

GAZETA BIAŁOSTOCKA

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok II. Nr 29 (131)

Białystok, sobota—niedziela 2—3 lutego 1952 r.

Cena 15 groszy

Wcielając w życie wielkopomne wskazania Manifestu z dnia 22 lipca 1944 r. i rozwijając jego zasady programowe, władza ludowa — dzięki ofiarnym i twórczym wysiłkom polskiego ludu pracującego, w walce z zaciekłym oporem rozbitek starego ustroju obszarnczo-kapitalistycznego — dokonała wielkich przeobrażeń społecznych. W wyniku rewolucyjnych walk i przemian obalona została władza kapitalistów i obywateli, utrwaliło się państwo demokracji ludowej, kształtuje się i umacnia nowy ustrój społeczny, odpowiadający interesom i dążeniom najszerzych mas ludowych.

Milion zł oszczędności przyniósł pomysł łódzkich racjonalizatorów

ŁÓDŹ (PAP) Dwaj robotnicy Łódzkiego Zakładu Przemysłu Odzieżowego ob. Jerzy Różański i K. Dumka sporządzili prototyp przyrządu, który umożliwił maszynowe przyszywanie guzików do odzieży przy pomocy zwykłej maszyny typu zyg-zak.

W roku ubiegłym przyrząd ten zastosowany został przy wszystkich maszynach w LZPO, a następnie, po wypróbowaniu go, we wszystkich zakładach przemysłu odzieżowego w całym kraju.

Zastosowanie pomysłu Dumki i Różańskiego pozwoliło na zwiększenie wydajności pracy jednego robotnika o przeszło 140 proc. Umożliwiło to skierowanie dużej ilości robotników, zajętych dotychczas ręcznym przyszywaniem guzików do innych ważnych prac produkcyjnych. Dzięki zastosowaniu pomysłu tylko jedno Łódzkie Zakłady Przemysłu Odzieżowego zaoszczędziły w r. 1951 przeszło 60 tys. zł w skali całego przemysłu oszczędności sięgają kwoty miliona złotych.

Sukcesy Wietnamskiej Armii Demokratycznej

PEKIN (PAP) Jak donosi wietnamska agencja informacyjna, dowództwo naczelne Wietnamskiej Armii Demokratycznej podaje, iż w toku dwumiesięcznych walk w północnym Wietnamie wojska ludowe zdobyły przeszło 489 posterunków nieprzyjacielskich i zlikwidowały 2.200 lokalnych organów marionetkowych władz Bao Daja. Nieprzyjacieli stracił w zabitych i wziętych do niewoli 12.350 żołnierzy i oficerów, w tym 3 majorów i 9 kapitanów.

W okresie tym wojska ludowe straciły 11 samolotów nieprzyjacielskich, zatopili 9 statków rzecznych, uszkodzili 10 czołgów, 169 samochodów pancernych i ciężarowych, 21 dział oraz zniszczyli 12 magazynów z paliwem i amunicją.

Zdobyto 20 dział, 20 moździerzy, 54 ciężkie karabiny maszynowe, 30 ton amunicji oraz wiele innego sprzętu wojkowego.

Do Komitetu Krajowego Postępowej Partii Pracy Toronto Kanada

Przesyłamy Wam serdeczne gratulacje z okazji 30-letniej rocznicy powstania Waszej partii, która wychowywała i wychowuje klasę robotniczą Kanady w duchu proletariackiego internacjonalizmu i braterskiej współpracy narodów, w duchu walki o pokój i suwerenność na rodzimym Waszego kraju.

Zyczymy Wam dalszych sukcesów w trudnej lecz za szczytnej walce o pokój i wierzymy głęboko, że lud kanadyjski w imię swoich żywotnych interesów zdecydowanie przeciwstawi się za kusem imperialistów, którzy pragną go wciągnąć do agresywnej wojny przeciwko krajom postępu i pokój.

Komitet Centralny
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej

Przyjaźń z wielkim Zw. Radzieckim warunkiem rozkwitu naszej Ojczyzny

Przemówienie przewodniczącego Zarządu Głównego TPP-R Edwarda Ochaba
na otwarciu Instytutu Polsko-Radzieckiego w Warszawie

W toku wspólnych walk przeciw hitlerowskiemu najazdowi zrodziła się braterska przyjaźń narodu polskiego z narodem potężnego Związku Radzieckiego, przyjaźń sementowana krwią bohaterów żołnierzy Radzieckiej Armii — wyzwolicieli i obrońców Wojska Polskiego.

Wbrew rachubom i knowanom imperialistów amerykańskich, w okresie po wojennym zacieśniała się i okrzepła przyjaźń i sojusz wyzwolonego narodu polskiego z bratnimi narodami Związku Radzieckiego, które okazywały i okazują Polsce Ludowej ogromną pomoc w odbudowie i rozbudowie naszej gospodarki narodowej, podobnie jak w dziedzinie stosunków między-narodowych, w obronie naszej niezależności narodowej i nie naruszalności naszych sprawiedliwych granic.

Z roku na rok rozszerzają i pogłębiają się również stosunki kulturalne, łączące nasz naród, który pod przewodnictwem klasy robotniczej nieugięcie buduje zręby ustroju socjalistycznego, z narodami Związku Radzieckiego, które pierwsze w świecie zbudowały ustrój socjalistyczny, z tytanami siłą realizującymi plany przekształcenia przyrody, wznosząc gigantyczne budowle komunizmu, święcą przykładem i wskazują na rodem światła drogę wiodącą do wyzwolenia i szczęścia całej ludzkości.

Wśród polskich mas ludowych, a zwłaszcza wśród przodujących robotników i inteligentów, wśród pracowni-

ków nauki i kultury ogromnie wzrosło zainteresowanie, a raczej należałoby powiedzieć, głód wiedzy o ZSRR, kraju największego w świecie pokojowego budownictwa, kraju przodującym w świecie nauki, kultury i sztuki.

Przyswojenie sobie doświadczeń radzieckich przez naszych robotników i rolników, uczonych i artystów, poznanie przodujących metod pracy i zdobyci techniki, nauki i kultury radzieckiej, ma dla naszego narodu, dla realizacji naszego planu 6-letniego i całego dalszego rozwoju Polski Ludowej niesłychanie doniosłe znaczenie.

Nie jest rzeczą przypadkową, że coraz to szersze rzesze naszych przodujących robotników i inteligentów z zapałem uczą się języka rosyjskiego, którego znajomość ogromnie ułatwia poznanie życia i kultury narodów radzieckich, przyswojenie sobie ich historycznych doświadczeń, lepsze uzbrojenie ideologiczne naszych bojowników o pokój, naszych budowniczych Socjalizmu.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej powołuje do życia Instytut Polsko-Radziecki w głębokim przekonaniu, że praca Instytutu przyczyni się do rozwoju studiów rusycystycznych, do głębszego poznania naszych braci wschodnio-słowiańskich, a więc i do dalszego pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej, bo lepiej poznać wielki naród radziecki, to znaczy głębiej pokochać lud bohaterski, milujący pokój i wolność, przodujący

ludzkości naród Lenina i Stalina.

Do zadań Instytutu należy:

1) Pomoc w wychowaniu kadr wykładowców i pracowników naukowych w dziedzinie rusycystyki oraz pogłębienia w społeczeństwie polskim znajomości literatury i sztuki rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej i w miarę możliwości literatury innych narodów radzieckich przez:

a) Organizowanie kursów podnoszenia kwalifikacji nauczycieli języka rosyjskiego i młodszych pracowników naukowych rusycystów,

b) Organizowanie cykli odczytów uczonych radzieckich i polskich, poświęconych literaturze i sztuce radzieckiej oraz organizowanie polsko-radzieckich sesji naukowych, poświęconych problemom rusycystyki.

2) Zorganizowanie i prowadzenie biblioteki naukowej, obejmującej dzieła naukowe i inne książki oraz czasopisma w językach narodów ZSRR, przekłady polskie z książek oraz książki polskie o tematyce radzieckiej.

3) Zorganizowanie wydawnictwa dokumentacji i informacji:

a) O życiu naukowym, kulturalnym i gospodarczym ZSRR wyłącznie na podstawie oficjalnych publikacji radzieckich,

b) O łączności kulturalnej i naukowej odpowiednich instytucji polskich i radzieckich.

Wydział będzie udzielał odpowiednich informacji na

życzenie prasy, towarzystw i instytucji naukowych i go spodarczych, związków artystycznych itp.

4) Gromadzenie materiałów dla przyszłego muzeum polsko-radzieckiego, ilustrującego historię wzajemnych stosunków narodu polskiego z narodami ZSRR.

5) Wydawanie periodyków w języku polskim i rosyjskim, informujących o polsko-radzieckich stosunkach naukowych i kulturalnych.

W telegraficznym skrócie przedstawiłem najbliższe zadania i ramy prac Instytutu. Od wysiłków pracowników Instytutu i od pomocy organizacji społecznych i naukowych zależy należyte wypełnienie tych ram życia, tworząca treść.

W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej życzę klerownikowi i pracownikom Instytutu najlepszych sukcesów w ich pięknej i doniosłej pracy nad pogłębieniem wśród naszego społeczeństwa wiedzy o Związku Radzieckim. A więc zarazem nad pogłębieniem przyjaźni polsko-radzieckiej, przyjaźni, będącej warunkiem wolności i rozkwitu naszej ludowej Ojczyzny.

Fundamenty pod gmach przyjaźni i sojuszu naszych bratnich narodów kładł wielki Stalin, jego genialne nauki są drogowskazem zarówno dla narodów radzieckich, jak i dla naszego wyzwolonego narodu. Nie ulega wątpliwości, że przyjaźń i najsilniejszy sojusz polsko-radziecki, tak jak wszystkie dzieła Stalina, prze trwają poprzez wieki.

Chłopi białostoccy wpłacają zaliczki na podatek gruntowy

We wszystkich gminach woj. białostockiego odbywa się dokonywanie wymiaru zaliczki podatku gruntowego na rok bieżący. W dniach 2 i 4 bm. we wszystkich gromadach odbędą się zebrania gromadzkie, na których chłopci zapoznają się szczegółowo ze sposobem realizacji zaliczki podatku gruntowego.

W dniu wczorajszym powiaty białostocki i elcki zameldowały o zakończeniu prac wymiarowych. Zaliczka na podatek gruntowy w roku bież. będzie pobierana w dwóch ratach: pierwsza rata zaliczki musi być wpłacona do końca lutego br., druga zaś do dnia 15 maja 1952 r.

Doceniając znaczenie przedterminowego wykonania zobowiązań finansowych, chłopcy w powiecie elckim przystąpili natychmiast po otrzymaniu nakazu do realizacji zaliczki. Małorolny chłop Szczepan Wojdyła z gromady Garle gm. Jucha w powiecie elckim już w dniu 15 stycznia br. pierwszy wpłacił sumę 300 zł jako pierwszą ratę zaliczki na poczet podatku gruntowego, w roku 1952. To samo uczynili: Aleksander Kobleko z grom. Długie (gmina Kalinowo) i Jan Obiedziński z grom. Kolesniki w tej samej gminie.

Przykład przodujących chłopów w pow. elckim wniósł znaleźć szerokie nasładowanie w pozostałych gromadach naszego województwa.

Umowa gospodarcza między NRD i Czechosłowacją

PRAGA (PAP) W tych dniach podpisano w Pradze umowę o wymianie towarów na rok 1952 między Czechosłowacją a Niemiec Republiką Demokratyczną. W myśl podpisanego umowy Czechosłowacja eksportować będzie do NRD surowce, niezbędne dla przemysłu ciężkiego oraz urządzenia fabryczne, obrabarki, produkty chemiczne itd. NRD dostarczać będzie m. in. Czechosłowacji sprzęt komunikacyjny, narzędzi i przyrządów optycznych, nawozów sztucznych i maszyn.

Głosy w dyskusji

trebne mi warunki do pracy i przeprowadzania badań. Wiem, że pracuję dla takich jak ja ludzi pracy, a nie dla kapitalistów, i że państwo, które mi zapewnia te warunki to nasze państwo i Konstytucja będzie też naszą.

STEFAN TRACZ
główny mechanik i racjonalizator Zakładów Sucheja De stylacji Drewna w Hajnówce.

Gdy w niedzielę, 27 stycznia dowiedziałem się przez radio o ogłoszeniu projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie mogłem się doczekać gazet z pocztą. Przewertowałem cały projekt dokładnie i uważam że jest on takim, jakim nasza Konstytucja być powinna.

Najbardziej interesowało mnie, jak projekt Konstytucji ujmie zagadnienie stosunku państwa do kościoła. I uważam, że kwestia ta odpowiada faktycznym potrzebom i państwa i kościoła. Tak uważam, bowiem Chrystus powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata”, słusznie więc państwo „zostawia troskę o wiarę duchowieństwu, a duchowieństwo powinno, moim zdaniem, troskę o rzeczy ziemskie pozostawić państwu. Chrystus przecież mówił kuzaczom go faryzeuszom: „Oddajcie tedy co jest boskie — Bogu, a co

cesarskie — cesarzowi”. I tak być powinno.

Projekt Konstytucji przewiduje gwarancję wolności sumienia i wyznania. I pod takim sformułowaniem każdy kłódk — patriota napewno się podpisze.

My, księża, głosimy pokój ludziom dobrej woli. Uważamy wojnę za najcięższą zbrodnię przeciw ludzkości. Wielu z nas cierpiało za swe przekonania i wolę walki o pokój w hitlerowskich obozach, Oświęcimiu, Dachau, Buchenwaldzie i innych. I dlatego ze szczególną radością przyjmujemy wyrażoną w projekcie Konstytucji wolę walki o utrwalenie pokoju.

Ks. Wiktor BORYSIEWICZ
proboszcz parafii katolickiej w Poblkach w pow. Biełski Podlaski.

Cieężkie było życie kobiety na wsi w Polsce sanacyjnej. Nie dbano o oświatę i najwęższą było alfabetów wśród kobiet. Ja sama z trudem ukończyłam 5 klas szkoły powszechnej i choć miałam chęć i zdolność do nauki uczyć się nie mogłam bo trzeba było pracować na chleb. Wysłałam zamąż. Życie było coraz cięższe, bo z 2-hektarowego gospodarstwa trudno się było utrzymać. Trzeba było wysługiwać się kuliakom, aby tylko nie przymierać głodem.

Przyszła okupacja. Męża i dwóch synów wywieźli hitlerowcy na przymusowe roboty. Zostałam sama z młodszymi dziećmi i zdawało się, że już znikąd nie przyjdzie ratunek. Jednak przyszedł. Wyzwoliła nas Armia Radziecka i od tej chwili życie stało się lepsze i łatwiejsze. Wrócił do domu mąż z synami. Otrzymałam 3 ha ziemi z reformy rolnej i wzięliśmy się szczerze do pracy. I nawet porównywać nie można obecnego naszego życia z życiem w Polsce przedwojennej.

Polska Ludowa zapewniła nam kobietom równą prawa z mężczyznami. Kobiety zajmują dziś odpowiedzialne, kierownicze stanowiska i nie ma zawodu, w którym by nie pracowały. A ogłoszony przed kilku dniami projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wszystkie zdobycze ludzi pracy potwierdza i gwarantuje.

W art. 61 czytamy: „Obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki”. Muszę z naciskiem podkreślić, że nie jest to obietnica, jest to stwierdzenie istniejącego stanu rzeczy. Że tak jest potwierdza to całe moje życie. Przed wojną nie miałam półalfabetka ledwie mogłam czytać, po wojnie, mając lat 36 zaczęłam się uczyć.

Ukończyłam 3 miesięczny kurs doskonalenia rzemiosła, zapisałam się na kursy korespondencyjne w zakresie szkoły ogólnokształcącej i przerabiam obecnie IX klasę. Mam możliwość pracować społecznie i władze ludowe prace moją ceną, otrzymałam cztery razy premie, kilka wyróżnień i dyplom przodowniccy pracy.

Moje dzieci poszły w ślady swej matki, a mam ich sporą gromadkę, bo ośmiorgo. Dwóch synów odbywa służbę wojskową, jeden jest traktorystą, troje młodszych uczy się. Czyż więc artykuł 61 projektu Konstytucji nie jest stwierdzeniem osiągnięć na polu oświaty i gwarancją dalszego rozwoju w tym kierunku?

A opieką nad zdrowiem ludzi pracy? Czy kiedyś mógł marzyć chłop o sanatoriach, domach wypoczynkowych, bezpłatnej pomocy lekarskiej? Wszystko to znajduje swe stwierdzenie i gwarancję w projekcie Konstytucji.

Zresztą gdybyśmy chcieli pisać o wszystkich zdobycach ludu pracującego, o których mówi projekt Konstytucji, musiałabym chyba napisać książkę. Bo całe nasze życie jest w tym projekcie ujęte i wskazany cel do jakiego będziemy dążyć — ustrój całkowicie sprawiedliwych społecznej.

ELWIRA RADKIEWICZ
chłopka ze wsi Szysaki w pow. sokólskim.

Z problemów Konstytucji

Konstytucja wyzwolonego narodu

Opracowany przez Komisję Konstytucyjną projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stwierdza w art. 1, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem demokracji ludowej. W ten sposób Konstytucja utrwala ten fakt, że w Polsce Ludowej została obalona władza kapitalistów i obszarników, że doszło do władzy mas ludowej z klasą robotniczą na czele. W tym samym artykule 1 projektu Konstytucji, punkt drugi wyjaśnia dobitnie i w sposób niedwuznaczny treść, pojęcia demokracji ludowej: „W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi”.

*

Jest to pierwsza Konstytucja w dziejach naszego narodu, która dzięki dokonaniom przemianom historycznym może stwierdzić, że władza w Polsce należy do ludu pracującego miast i wsi, do ogromnej większości ludzi, dawniej uciskanych i eksploatowanych. Nowa Konstytucja — oświadczył na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej z dn. 23. I. tow. Bierut — ma być „Wielką Kartą zwycięskich osiągnięć i utrwalonych na zawsze zdobyczy społecznych polskiego ludu pracującego, który stał się rzeczywistym gospodarzem swego kraju, jedynym i wolnym twórcą losów narodu, gwarantem jego rosnącej siły, niezawodną ostoją jego wielkiej przyszłości”. Dzięki temu Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest najbardziej demokratyczną ze wszystkich konstytucji polskich. Postępowa na owe czasy konstytucja 3 maja 1791 r. obalała wprawdzie monopol magnatów i szlachty na sprawowanie władzy w Polsce nie mogła jednak wyjść poza ramy władzy klas posiadających.

Gdy Polska powstała w 1918 roku jako niepodległe państwo, władzę państwową zagarnęły klasy posiadające — wielka burżuazja i obszarnicy. Walka mas pracujących o władzę, promieniotwórcze Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, wzrost fali rewolucyjnej w całej Europie, zmuszały polskie klasy posiadające do operowania frazesem demokratycznym. Dlatego burżuazyjna konstytucja marcowa 1921 r. proklamowała zasadę zwierzchnictwa narodu. Zasada zwierzchnictwa narodu była jednak w rękach twórców konstytucji marcowej jedynie oszukańczym frazesem, mającym zamaskować fakt, że w istocie rzeczy władza znajdowała się jedynie w rękach dobrze usytuowanej i zabezpieczonej mniejszości — wielkiej burżuazji i obszarników, podczas, gdy masy ludowe, robotnicy i chłopci pracujący odsunęli byli od udziału w rządach. Nie zmieniało tego faktu istnienie w sejmie posłów różnych burżuazyjnych partii — od endecji poprzez „Piast” aż do Wyzwolenia i PPS. Wszystkie te partie występowały pod różnymi nazwami i z różnymi programami, w tej liczbie „ludowymi” i „socjalistycznymi” działały na podstawie i w ramach istniejącego ustroju kapitalistycznego, sprawowały rządę w imieniu i w interesach wielkiej burżuazji i obszarników. Ich przedstawiciele rządili w państwie, sami z kolei wysługując się potężniejszym od siebie zagranicznym imperializmem.

Dyktatura sanacyjna, doszedłszy do władzy w drodze przewrotu majowego w 1926 r.

jawnie przekreśliła wszelkie pozory demokracji. Nawet puścił frazes o zwierzchnictwie narodu został wyrzucony z konstytucji kwietniowej 1935 r. Zastąpiono go zasadą zwierzchnictwa sanacyjnego prezydenta, ale jest oczywiste, że sanacyjny prezydent był tylko reprezentacyjną figurą faszystowskiej dyktatury sanacyjnej, wyrażającej rządy największego monopolistycznego kapitału polskiego i za granicznego, i ściśle z nim związanych wielkich obszarników.

W gruncie rzeczy te same siły klasowe przy pomocy zmienionych metod rządziły państwem polskim przez cały czas od roku 1918 do 1939. Po roku 1926 tendencje monopolistyczne wielkiego kapitału niesłyszalnie się zaostrzyły, i najbardziej reakcyjne grupy wielkiego kapitału i obszarnictwa odsunęły od udziału we władzy pewne warstwy średniej burżuazji, mające w poprzednim okresie pewien wpływ na rządy. Masy pracujące, a zwłaszcza robotnicy i chłopci nie tylko byli przez cały czas istnienia Polski burżuazyjno-obszarniczej odsunęci od władzy, ale byli uciskani przez aparat burżuazyjno-obszarniczego państwa, które rzucało na szalę walki przeciw masom ludowym wszystkie swoje atuty — policję, sądy, więzienia, nierzadko używając wojska do tłumienia wystąpień robotniczych.

Krwawe pacyfikacje, wymierzone przeciwko chłopom polskim, ukraińskim i białoruskim były tylko najbardziej jaskrawym przejawem stałej polityki ucisku klasowego i narodowego, prowadzonej przez burżuazyjno-obszarnicze państwo. Przedstawiciele inteligencji dopuszczani byli do stanowisk państwowych przez klasy rządzące o tyle tylko, o ile pomagali im w utrzymywaniu w ryzach i posłuszeństwie mas pracujących, o ile reprezentowali i przeprowadzali politykę klas posiadających.

*

Główną funkcją państwa kapitalistyczno-obszarniczego było utrwalenie ustroju kapitalistycznego wraz z tymi przeżytkami feudalizmu, jakie reprezentowało obszarnictwo, było zabezpieczenie go przed walką rewolucyjną mas pracujących. Utrzymanie mas pracujących w ucisku. Polska Rzeczpospolita Ludowa, jako państwo demokracji ludowej, w którym władza należy do ludu pracującego miast i wsi, stawia sobie zadanie nie utrwalenia ustroju opartego na wyzysku, lecz przeciwnie, zlikwidowania tego ustroju. Poczyniło ono już ogromny krok naprzód na drodze do zniesienia wszelkiego wyzysku i zbudowania ustroju socjalistycznego przez przeprowadzenie podstawowych reform — reformy rolnej, nacjonalizacji przemysłu, nacjonalizacji banków, wprowadzenie monopolu handlu zagranicznego oraz przez dopomaganie do rozwoju spółdzielczości w jej różnych formach, a w tej liczbie rolniczej spółdzielczości produkcyjnej, oraz przez planowe rozwijanie gospodarki socjalistycznej we wszystkich dziedzinach.

Zwarte i wyczerpujące zarazem sformu-

Stefan Jędrzychowski

wanie zadań państwa ludowego, jakie daje art. 3 projektu Kon-

stytucji, w najbardziej wyraźny sposób wydatnia charakter naszego państwa, jako państwa ludu i dla ludu w przeciwieństwie do państwa kapitalistycznego, służącego do utrzymywania mas ludowych w systemie wyzysku i ucisku.

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zgodnie z art. 2 projektu Konstytucji lud pracujący sprawuje władzę przez swych przedstawicieli, wybieranych do Sejmu i do Rad Narodowych w wyborach powszechnych, równych i bezpośrednich, w tajnym głosowaniu. Na czele organów władzy państwowej stoją u nas rzeczywiste przedstawiciele mas ludowych, związani z masami ludowymi i służący ich interesom. W tzw. demokracjach burżuazyjnych na czele organów władzy i organów administracji państwowej, stoją z reguły, wierne agenci klas posiadających, związani z nimi i służący ich interesom. W epoce imperializmu w coraz większej mierze następuje zrastanie się aparatu państwa burżuazyjnego z monopolistycznym kapitałem. Oto np. parę przykładów ze Stanów Zjednoczonych.

W. Averell Harriman, doradca prezydenta Trumana do spraw polityki zagranicznej jest wspólnikiem firmy „Brown Brothers Harriman and Co”, b. wiceprezidentem linii kolejowych „Union Pacific Railroad”, b. dyrektorem morganowskiego banku „Guaranty Trust Co of New York”, Western Union Telegraph Co” linii kolejowych „Illinois Central Railroad” i innych towarzystw kolejowych i okrętowych.

John Foster Dulles, doradca Trumana, zastępca przewodniczącego delegacji USA do ONZ jest dyrektorem „International Nickel Co of Canada”, dyrektorem „American Agricultural Chemical Co”, „Babcock and Corp”, „American Bank Note Co”, członkiem rady nadzorczej „Bank of New York” i „Fifth Avenue Bank”, wspólnikiem firmy prawniczej „Wall Street Sullivan and Cromwell”, reprezentującej interesy Morgana i Rockefellera.

Charles E. Wilson — dyrektor Urzędu Mobilizacji Gospodarczej, jest b. prezesem „General Electric Co”, i dyrektorem morganowskiego banku „Guaranty Trust Co”. Po wycofaniu się z koncernu „General Electric” Wilson otrzymuje od koncernu 62.000 dolarów rocznie tytułem renty.

Rzecz jasna, że ludzie ci i im podobni nie reprezentują w żadnym razie narodu amerykańskiego. Reprezentują oni interesy wielkiego kapitału monopolistycznego i w szczególności interesy swoich własnych koncernów.

W państwie demokracji ludowej, jakim jest Polska Rzeczpospolita Ludowa, stanowiska państwowe, obsadzone są przez ludzi, znanych masom ludowym, związanych z masami ludowymi i reprezentujących ich interesy mas ludowych. Gwarantuje tego stanowisko postanowienie projektu Konstytucji, że przedstawiciele ludu w Sejmie i w Radach Narodowych są odpowiedzialni przed swymi wyborcami i mogą być przez nich odwołani. A więc każdy przedstawiciel, który by nadużył zaufania swoich wyborców i przestał służyć interesom mas ludowych, może być przez tych, którzy go wybierali odwołany i pozbawiony swego stanowiska.

*

Wszystkie organy władzy i administracji państwowej działają na podstawie przepisów prawa, a prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są wyrazem interesów i woli ludu pracującego (art. 4 projektu).

Art. 5 projektu Konstytucji głosi iż „wszystkie organy władzy i administracji państwowej opierają się w swej działalności na świadomości i wytycznej polityki władzy ludowej w poszczególnych dziedzinach działalności państwowej, gospodarczej i kulturalnej”.

Te artykuły projektu Konstytucji zabezpieczają nieustanną, żywą więź pomiędzy aparatem państwa ludowego a masami pracującymi. Jako najlepszy i najbardziej skuteczny środek ochrony aparatu państwowego przed schorzeniami biurokratycznymi.

Głęboko demokratyczny charakter Konstytucji Polskiej Ludowej ujawnia się w rozdziale 7, omawiającym podstawowe prawa i obowiązki obywateli. Postanowienia Konstytucji ujmują w formę prawną i utrwalają proces nieustannego pomnażania i zdobywania ludu pracującego, umacniania i rozszerzania praw i wolności obywateli. Konstytucja zapewnia obywatelom podstawowe prawa: prawo do pracy, prawo do wypoczynku, prawo do o-

chrony zdrowia oraz do pomocy w razie choroby, lub niezdolności do pracy, prawo do nauki, prawo do korzystania ze zdobyczy kultury i do twórczego udziału w rozwoju kultury i nauki. Konstytucja zapewnia kobiecie pełne równouprawnienie z mężczyzną. Wszystkim obywatelom niezależnie od narodowości, rasy i wyznania Konstytucja zapewnia równe prawa. Konstytucja zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania, wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji, prawo zrzeszania się, prawo zwracania się do wszystkich organów państwa ze skargami i zażaleniami, nietykalność osobistą, nienaruszalność mieszkań i tajemnicę korespondencji.

Konstytucje burżuazyjne niekiedy obiecują obywatelom pewne prawa i wolności, nie troszczą się jednak o rzeczywistnienie tych praw, nie dają żadnych realnych gwarancji ich rzeczywistnienia. Dlatego też w ustroju burżuazyjnym z praw i wolności obywatelskich ma możliwość korzystać tylko przedstawiciele klas posiadających, a robotnicy i chłopci pozbawieni są tej możliwości.

*

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, idąc śladem wielkiej najbardziej demokratycznej na świecie Konstytucji Stalinowskiej nie ogranicza się do sformułowania praw i wolności obywatelskich, ale zarazem ustanawia realne gwarancje ich rzeczywistnienia.

Właściwością projektu nowej Konstytucji — mówił tow. Stalin w referacie o projekcie Konstytucji ZSRR w listopadzie 1936 r. — jest to, że nieogranicza się on do stwierdzenia formalnych praw obywateli, lecz przenosi punkt ciężkości na sprawę zagwarantowania tych praw, na sprawę środków realizacji tych praw. Nie proklamuje po prostu równości praw obywateli, lecz zabezpiecza ją również przez ustawowe usankcjonowanie faktu likwidacji reżimu wyzysku, faktu wyzwolenia obywateli z wszelkiego wyzysku. Nie proklamuje po prostu prawa do pracy, lecz zabezpiecza je również przez ustawowe usankcjonowanie faktu, że w społeczeństwie radzieckim nie ma kryzysów, faktu unicestwienia bezrobocia. Nie proklamuje po prostu wolności demokratycznych, lecz zabezpiecza je również w trybie ustawodawczym za pomocą odpowiednich środków materialnych. Dlatego też jest rzeczą zrozumiałą, że demokratyzm projektu nowej konstytucji nie jest „zwykłym” i „ogólnie uznanym” demokratyzmem w ogóle, lecz demokratyzmem socjalistycznym.

Ta podstawowa właściwość Konstytucji Stalinowskiej cechuje również i nasz projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Prawa obywatelskie i wolności demokratyczne, proklamowane przez Konstytucję, nie są jak w konstytucjach burżuazyjnych fikcyjne dla ogromnej większości społeczeństwa, lecz przeciwnie są one w pełni realne, gdyż są one gwarantowane przez utrwalone w Konstytucji wielkie rewolucyjne reformy społeczne państwa ludowego, przez osiągnięcia budownictwa socjalistycznego, przez odpowiednie środki materialne, którymi dysponuje państwo ludowe.

Rzecz jasna, że Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie może zapewnić nie których praw obywatelskich w sposób tak pełny i tak powszechny jak Konstytucja Stalinowska, konstytucja państwa zwycięskiego socjalizmu. Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uwzględnił realny fakt, że nasze państwo dopiero buduje socjalizm, jest na drodze do socjalizmu, że wprawdzie stosunki społeczne, oparte na wyzysku zostały w wielu gałęziach gospodarki wyparte przez stosunki socjalistyczne, niemniej jednak wyzysk nie został jeszcze całkowicie zlikwidowany, istnieje jeszcze sektor kapitalistyczny w niektórych gałęziach gospodarki, a rolnictwo jest jeszcze w przeważającym stopniu oparte na indywidualnej drobnostawowej gospodarce chłopskiej.

Dlatego też projekt Konstytucji bierze nie które prawa obywatelskie z punktu widzenia ich stopniowego i systematycznego rozwoju w miarę postępów budownictwa socjalistycznego. Myśl tę wyraża, zwłaszcza art. 57 projektu Konstytucji: „Polska Rzeczpospolita Ludowa, utrwalając i pomnażając zdobycze ludu pracującego, umacnia i rozszerza prawa i wolności obywateli”.

Nie zmienia to jednak faktu, że Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podobnie jak Konstytucja Stalinowska, która stała się wzorem i natchnieniem dla twórców naszej Konstytucji, nie tylko proklamuje prawa obywatelskie i wolności demokratyczne, ale i gwarantuje ich realizację.

Na tym, obok charakteru władzy, istoty i zadań państwa ludowego — polega właściwość Konstytucji, która czyni ją najbardziej demokratyczną Konstytucją w dziejach narodu polskiego, Konstytucją narodu wyzwolonego z ucisku politycznego i z imperialistycznego i kapitalistycznego wyzysku.

Przedruk art. z „Trybuny Ludu”

Wydajna pomoc państwa przyczynia się do rozwoju hodowli

WARSZAWA (PAP). Duże znaczenie dla podnoszenia stanu hodowli trzody chlewnej w gospodarstwach chłopskich ma hodowla knurów. To też państwo zapewnia hodowcom knurów poważną pomoc. Rozmiar tej pomocy ustaliła uchwała prezydium rządu w sprawie dwuletniego planu

rozwoju produkcji mięsa.

Zgodnie z tą uchwałą, państwowe gospodarstwa rolne dostarczają w tym roku chłopom — hodowcom oraz spółdzielniom produkcyjnym prawie dwa razy więcej rasowych knurów niż w roku ubiegłym bezzwrotne kredyty inwestycyjne. Poważna suma zarezerwowana została również na pomoc w utrzymaniu knurów i na premie za długie ich użytkowanie. Chłopi, którzy utrzymują uznane knury, w zależności od warunków, stanu utrzymania i jakości hodowlanej knura, mogą otrzymać raz w roku zasiłek w wysokości od 200 do 300 zł.

Hodowcy, którzy wykażą się wzorowym utrzymywaniem knurów, mogą otrzymać specjalne premie, w wysokości od 100 do 300 zł.

Niezależnie od tego, hodow-

cy knurów korzystają z przywileju kupna pasz treściwych.

Z KRAJU

* Poważny sukces odniósł junacy Opolszczyzny w realizacji planu prac społecznych w ub.r., przepracowując zamiast zaplanowanych 256 tys. roboczodniów — 448.206 roboczodniów. Szczególnie wysoko przekroczyli swe zobowiązania junacy zatrudnieni przy robotach rolnych, wykonując plan ogółem w 430 proc.

* Rok 1951 zakończony został w Poznaniu Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła znacznym przekroczeniem planu szkoleniowego. W chwili obecnej prowadzone są kursy brakarzy odzieżowych dla centrali spółdzielni inwalidów, brygadzystów odzieżowych dla związku spółdzielni przemysłowych i rzemieślniczych, kursy krajów, wieczorowe kursy krawieckie, technicznych oraz kurs krawieckich dla inwalidów ciężko poszkodowanych.

Dzień solidarności ludów muzułmańskich z narodem tuniskim

PARYŻ (PAP). Dziennik „Liberation” donosi, że przedstawiciele 15 krajów arabskich, azjatyckich i afrykańskich w ONZ skierowali do przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego i do Rady Bezpieczeństwa pismo, w którym wyrażają głęboki niepokój z powodu wydarzeń w Tunisie. Dzień 1 lutego obchodzony będzie we wszystkich krajach muzułmańskich jako dzień solidarności z narodem tuniskim.

NASI KORESPONDENCI PISZA

Jesteśmy współtwórcami prawa w Polsce Ludowej

Ogłoszenie projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Białymostku powitała z entuzjazmem. Świadczy o tym listy czytelników i korespondentów wpływające coraz liczniej do redakcji. Przeważa w nich radość, że robotnik i chłop ma możliwość dyskutować nad projektem zasadniczej ustawy państwowej, wypowiadać uwagi i proponować ewentualne poprawki. Z ironią, a nierzadko złością piszą nasi czytelnicy o „prawach” sanacyjnych, prawach pozwających żerować na robotniku i chłopie wyzyskiwaczom wszelkiego pokroju.

„Nie ciekawe miałem życie w Polsce sanacyjnej — pisał Izidor Zyskowski ze wsi Głębokie, gm. Świętajno w pow. olecki. — Niewielki splachetek roli nie mógł wyżywić rodziny i trzeba było wysłuchiwać się obszarzaniom i kulakom. Tacy byli oni na chłopskiej krzywdzie, a w zamian za to nawet dobrego słowa nie dali. W gminie trudno było coś załatwić, bo zausznicy wlejskich bogaczy umieli nam tylko wymyślać od chamów i łapciuchów. Trudno mówić o jakichś prawach dla chłopów, bo ich nie było. A jeśli ktoś chciał krytykować panujący ustroj wyzysku ludzi pracy, ustawo- tniał do Berezki Kartuskiej.

Dziś życie moje wygląda inaczej. Otrzymałem na Ziem- niach Odzyskanych ładne gospodarstwo. Pracuję i pracą daję mi dużo zadowolenia, bo i rodzina nie jest głodna i dzieci mogą się uczyć. Jest nas we wsi 65 gospodarzy, każdy ma chleb i do chleba.

Czujemy się wolnymi i pełnymi obywatelami w Polsce Ludowej. Rozwija się we wsi życie polityczne i społeczne. Koło ZSL, którego jestem prezesem, rozwija się i pracuje nad wyrobieniem politycznym chłopów. Pomaga nam ZSCH, a młodzież uczy się życia społecznego w ZMP.

Wielką naszą należą do przodujących w powiecie. Wszystkie należności dla państwa uregulowaliśmy w 100 proc. i nigdy nie uchyłaliśmy się od wykonania ciążących na nas obowiązków państwowych i społecznych. Widzimy, że

nasza władza ludowa ceni ludzi pracy, a szczególnie tych, którzy przodują w życiu gospodarczym. W listopadzie ubiegłego roku zostałem odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi i właśnie w mojej osobie została odznaczona chłopska praca.

Widziałem od początku wyzwolenia, że władza ludowa jest władzą ludzi pracy, którzy biorą udział w stanowieniu praw i w rządzeniu krajem. Od początku jestem członkiem Gminnej Rady Narodowej i biorę udział w rządzeniu w imieniu swojej gromady. I dziś gdy przeczytałem projekt Konstytucji, widzę, że wszystkie nasze zdobyte zostały zagwarantowane, że pokazano nam cel, do którego będziemy dążyć.

Chłopi z naszej gromady wyrażali w rozmowach zdziwienie, że wolno nam dyskutować nad projektowanymi prawami, bo za sanacji, jak chłopi chcieli dyskutować i protestować przeciw kłótniowej faszystowskiej konstytucji, to dyskuszję „podsumowywała” policja gminnymi pałkami. Dziś na szczęście, jest inaczej, bo władza w Polsce należy do ludzi pracujących, a nie do wsi.

Grzegorz Romańczuk posiada niewielkie gospodarstwo rolne w gromadzie Kuźawa, gm. Kleszczewo, pow. Białystok. Gospodarczy od 15 roku życia i jest już 35 lat samodzielny rolnik. W Polsce sanacyjnej mając lat 15 musiał już utrzymywać matkę i dwie młodsze od siebie siostry, gdyż nikt mu nie przyszedł z

pomocą. A o jakichkolwiek ulgach podatkowych szkoda było nawet marzyć, bo ulgi to były tylko dla dziedziców i kulaków.

„Nazywano mnie komunistą — pisał młody inżynier Romańczuk — bo lubiłem mówić sanacyjnym rządzącyom prawdę w oczy. I pałką gumową uczono mnie respektu przed władzą. Do 1917 roku byłem w Rosji, gdzie ukończyłem 4 klasy szkoły powszechnej i to mi już pozostało na całe życie, bo sanacyjni władcy wolli mieć w Polsce chłopów ciemnych. Latwiej było nimi rządzić.

Oddani byliśmy na pastwę wyzysku ze wszystkich stron. W Boćkach to był taki sekretarz w gminie, co bez „załatwników” żadnej sprawy nawet najłatwiejszej nie załatwił. A na „załatwników” w postaci Jajek, masła, wędlin itp. trzymał specjalnie koszyk pod blurkiem.

Dziś już go dawno nie ma. Zniknęli jego dawni patroni — dziedzice, a władzę wziął w swe ręce lud pracujący. I wcale nie byłem zdziwiony, gdy przez radio usłyszałem

uchwałę o rozpoczęciu dyskusji nad projektem Konstytucji. W kraju rządzonej przez robotników i chłopów, w kraju prawdziwej demokracji, w kraju budującym ustroj bez wyzysku człowieka przez człowieka, taka uchwała musiała zapaść. Bo przecież Polska rządziła przed stawicielem chłopów i robotników, a przedstawicielami są ci, co jeszcze wczoraj trzymali rączki pluga lub młot w ręku, co jeszcze wczoraj przelewali krew, aby mogła zapaść uchwała pozwalająca całemu narodowi wziąć udział w opracowywaniu podstawowych praw państwa.

Obowiązki wobec państwa gromada Kuźawa wykonała bez reszty, a takich gromad jest u nas tysiące. I cieszymy się, że wykonawszy swe obowiązki bez zarzutu będziemy z czystym sumieniem dyskutować nad projektem Konstytucji. Bo rozumiemy, że prawa muszą nakładać na nas i obowiązki, wykonywaniem których będziemy ugruntowywać coraz bardziej osiągnięte już zdobycze i sięgać po nowe zdobycze”. (m)

Chrabostówka na nowej drodze

Chłopi z Chrabostówki w pow. białymostkim już przed trzema laty zrozumieli, że tylko gospodarząc zespołowo mogą poprawić swój byt. Zorganizowali więc spółdzielnię produkcyjną, do której zapisało się prawie 50 proc. chłopów ze wsi.

Kroku swego nie pożałowali. Dziś po trzech latach pracy widzą, że z roku na rok powodzi się im coraz lepiej. Zbudowano wielką obo-

rę, zakupiono nowoczesne maszyny i narzędzia rolnicze. Zasadzono 6 ha sadu, który już za parę lat będzie przynosił spółdzielni pokaźne dochody.

Spółdzielnia posiada pod dostatkiem siana, słomy i innych pasz, a chłopi pamiętają, że jeszcze przed trzema laty wielu z nich musiało z braku paszy własną podnośność swe krowy za ogony, bo nie mogły wstawać o własnej sile.

Chrabostówka jak świat światem nigdy nie siała pszenicy. Spółdzielnia produkcyjna przekonała ich, że przy starannej mechanicznej uprawie ziemi i przy odpowiednim zasilaniu gleby nawozami sztucznymi i w Chrabostówce pszenica może rodzić i dawać dobre plony. W roku 1951 zasiano pszenicę, która mimo suszy dała prawie 16 q z ha. Po raz pierwszy w życiu przodownik pracy w spółdzielni produkcyjnej Chrabostówka, Leon Samojluk ma możliwość jeść bułki z własnej pszenicy. Otrzymał on za swą pracę 5 q pszenicy.

G. Dmitruk
Chrabostówka

Przodujący listonosz

Listonosz wiejski, tow. Teodor Jakonluk, ZMP-owiec z Agencji Pocztowej Czyż (pow. Białystok) przykładnie spełnia swoje obowiązki służbowe, dostarczając zawsze na czas, bez względu na pogodę, gazety i korespondencje adresatom.

Umie połączyć pracę zawodową z wychowaniem politycznym obsługiwanych chłopów, wyjaśniając im przy doręczaniu korespondencji zagadnienia planowego skupu zboża, kontraktacji trzody chlewnej i innych obowiązków wobec państwa.

J. Zasín
Białystok

Rozmowy z czytelnikami

Czas skończyć z biadoleniem i wziąć się do rzetelnej pracy

mobilizuje. Nauczyli się bowiem tylko narzekać, biadolić i czekać, aż im to krytykowane często przez nich wola dła ludowe zaspokoja wszystkie potrzeby. I to tak, aby oni nawet palcem w dupie ruszać nie potrzebowali.

Ot możemy naprzykład nasze drogi. Wiemy, że zanim wybrniemy ze spuchniętych sanacyjno faszystowskim reżimie i ze zniszczeń spowodowanych przez hitlerowskich barbarzyńców, wiele jeszcze musimy przycwiczyć, wiele jeszcze wyjąć z potu.

I niestety, byłoby wycozekanie, aż władza ludowa pobudzi nam wszędzie dobre drogi i mosty. Trzeba aby w tej pracy naszemu robotniczo-chłopskiemu państwu przyszedł z pomocą obywateli, uczyniając po rządowanie od swego podwórka. Tu nie ma co oddzielać sztucznie państwa ludowego od ludzi pracy, bo państwo ludowe jest właśnie ich dobrem i każdy człowiek pracy musi dbać o rozwój państwa na każdym odcinku.

Zrozumieli to chłopci z Przybyczyna w gminie Cieszanów, którzy wyperowali drogę i mosty od swej wsi do sie-

dziby gminy, nie czekając na Prezydium GRN, aby zajęło się tą pracą, zrozumieli to chłopci z gminy Hajnówka, którzy potrafili wykorzystać dobrą pogodę i już na budowę drogi zwieźli ponad 200 m sześc. kamieni. Zrozumieli to tysiące chłopów w naszym województwie pracujących nad podniesieniem wydajności z hektara i zwiększeniem pogłowia zwierząt domowych.

Nie rozumieli tak prostej sprawy, że państwo ludowe to właśnie my — ludzie pracy, tylko tacy chłopci, jak w Wólce Terechowskiej koło Czeremchy, którzy narzekają, że ze względu na złą drogę przez rzekę, muszą iść do Czeremchy 6,5 km zamiast 2,5. Tym bardziej, że Wólkę Terechowską łączy z Czeremchą wygodna dróżka, ale na rzecze nie ma ani mostu, ani nawet kładki, a gromada nie może się zdobyć na tak drobną sprawę, lecz czeka, aż GRN w Kleszczewie wybuduje im mostek. A takich biadających gromad mamy w naszym województwie więcej.

Uśmiałem zastąpienia rzetelnej pracy niewybrednym

Gromada Krejwińce przoduje w kontraktacji trzody

W wykonaniu planu kontraktacji trzody chlewnej na I kwartał 1952 r. przoduje w gminie Berżniki (pow. Suwałki) gromada Krejwińce, która plan kontraktacji tuczników wykonała w 188 proc. Nie pozostała w tyle i inne gromady. I tak gromada Rachelany wykonała plan w 155 proc., Zegary — 131 proc., Zaruby i Dworzysko po 125 proc., Berżniki — 119 proc., Berżalowiec 112 proc., oraz Ogródniki i Posejone — 100 proc.

Mimo tak poważnych osiągnięć poszczególnych gromad gmina Berżniki wykonała plan kontraktacji tuczników tylko w 91 proc. Stało się tak dlatego, że kilka gromad w gminie nie wykonało swych planów. Gromada Grudziwieszczyna np. wykonała plan zaledwie w 33 proc., Półkoty — 55 proc., Degucie — 62 proc., i Kukle — 69 proc.

Co wpłynęło na powstanie tak dużych różnic w wykonaniu planu kontraktacji tuczników w poszczególnych gromadach? W pierwszym rzędzie wynik kontraktacji zależy od poziomu pracy grupy producentów i jej kierownika w danej gromadzie. To że chłop w Krejwińcach wykonał plan w 188 proc., jest zasługą przede wszystkim grupy producentów i jej kierownika Wacława Luto. Luto pierwszy dał przykład gromadzie, najpierw sam zakontraktował tucznika, a później zaczął uszlachetniać sasiadów. I dlatego Ignacy Czajewski, który na I kwartał 1952 r. zakontraktował 2 tuczniki, nie jest w gromadzie wyjątkiem; takich jak on jest wielu.

Podobnie było i w innych gromadach. Gdzie kierownicy grup producentów zmo-

bilizowali do pracy propagandowej całą grupę, na wyniki długo nie trzeba było czekać. I odwrotnie, gdzie spał kierownik, spała cała grupa, spała i gromada. I te również ujemne rezultaty nie kazały na siebie czekać.

Gmina Berżniki mogłaby z powodzeniem wykonać plan kontraktacji tuczników nawet z dużą nadwyżką, gdyby do wykonania tego zadania odpowiednią wagę przykładano kierownictwo GS-u. Niestety kierownictwo GS-u za mało zwraca uwagi na pracę referenta kontraktacji Czesława Korenkiewicza, który odrozdził się od terenu blurkiem, załatwia papierki, a wiesz załatwił samą siebie.

Korenkiewicz oświadcza wyraźnie, że go praca w terenie nie interesuje, bo tam kontraktację muszą prowadzić kierownicy grup producentów, którym się za to płaci, a panu referentowi wystarczy pracy, gdy będzie tylko podsumowywał wyniki osiągnięte w poszczególnych gromadach.

Nie też dziwnego, że gmina Berżniki planu kontraktacji tuczników nie wykonała. I trudno zrozumieć, dlaczego referent Korenkiewicz tak bardzo chełpi się „dobrymi” wynikami. Jeśli tylko dlatego, że gmina Berżniki jest w kontraktacji trzody chlewnej jedną z przodujących gmin w powiecie — to nie ma racji. Obowiązkiem bowiem GS-u jest wykonać plan w 100 proc., a chwalić się można dopiero wtedy, gdy się 100 proc. przekroczy. I o tym powinno stale pamiętać kierownictwo GS-u i referent kontraktacji. Nie wolno spoczywać na laurach, a zwłaszcza zdobytych bez własnego aktywnego udziału.

E. Anuszkiewicz
Suwałki

Hajnówka czeka na POM

W gminie Hajnówka istnieje pięć spółdzielni produkcyjnych, co stanowi około 20 proc. wszystkich gromad w gminie. Rozwój tych spółdzielni w pewnym stopniu hamuje brak w samej gminie Państwowego Ośrodka Maszynowego.

Spółdzielnie produkcyjne leżą w odległości 20 i więcej kilometrów od obsługiwanego je POM-u w Białymostku, podczas gdy największa odległość od Hajnówki nie przekracza 10 km.

Do r. 1948 w pewnym stopniu funkcje POM-u spełniał hajnowski SOM, lecz został on w tymże roku zlikwidowany i obecnie maszyny rolnicze i traktory można otrzymać tylko z POM-u w

Białymostku. Stwarza to wiele niedogodności chłopom, nie licząc dość dużego zużycia przez traktory paliwa na przejazd do gromad pod Hajnówkę.

W hajnowskiej gminie istnieje obecnie kilka komitetów założycielskich i niewątpliwie już w najbliższym czasie powstaną tu nowe spółdzielnie produkcyjne.

Sprawa ta powinna być przez odpowiednie władze wzięta pod uwagę, aby w Hajnówce mógł co rychlej powstać POM, a to w dużym stopniu przyczyni się do szybkiego rozwoju spółdzielni produkcyjnych w gminie.

J. Jurczuk
Nowokornino

Biurokraci w Poświętnem

W Prezydium GRN w Poświętnem (pow. Wysokie-Mazowieckie) pracują chyba biurokraci, którzy nie lubią załatwiać spraw od ręki. Ze tak jest świadczy następujący fakt.

Posładam w gromadzie Liż-Sokołowo 4,55 ha ziemi. W czasie klasyfikacji gruntów jakimś cudownym sposobem przybyło mi 80 arów i otrzymałem w roku 1950 nakaz płatniczy z 5,35 ha gruntu. Złożyłem natychmiast podanie do Prezydium GRN w Poświętnem o poprawienie nakazu.

Powiedziano mi, że mam zapłacić według nakazu, a jak tylko rozpatrzą podanie, to mi nadpłatę zaliczą na rok 1951. Stało się jednak inaczej. W r. 1951 znów otrzymałem nakaz tak jak poprzednio. Złożyłem po raz drugi podanie, choć jeszcze na poprzednie nie otrzymałem odpowiedzi na piśmie.

Świetlica czy magazyn

We wsi Skupowo, gm. Naręwka w pow. białymostkim od dłuższego czasu młodzież nie może doprosić się o kierownika szkoły. T. Janluka, udośćnienia tej korzystać z sali świetlicowej. Kierownik bowiem uważa, że ważniejszą jest rzeczą pomieszczenie pod dachem własnego motocykla i warsztatu tokarskiego oraz masy przeróżnych rupieci niż czynna świetlica. Zawalił więc salę, przeznaczoną na świetlicę, przeróżnymi gratami i zamknął ją na klucz.

Młodzież ze Skupowa nie ma możliwości spędzania wieczorów na kulturalnych rozrywkach, bo nie chce się na to zgodzić pan kierownik. I co dziwniejsze ani ZMP, ani ZSCH nie zainteresowały się dotychczas tą sprawą. (872)

M. Chłimonluk
Trywieża

Władze Polskiej Ludowej rozciągnęły szeroką opiekę nad ludźmi pracy i nie ma odcinka życia społeczno-politycznego, gospodarczego czy kulturalno-oświatowego, gdzie by ta opieka nie dawała się odczuwać w sposób konkretny. Stopa życiowa ludzi pracy podnosi się coraz wyżej i chociaż mamy jeszcze bardzo dużo trudności, są to jednak normalne trudności towarzyszące każdemu wzrostowi.

Rozumie to i docenia klasa robotnicza, która swoim wysiłkiem rozbudowuje nasz przemysł, odbudowuje i buduje nowe miasta i osiedla, tworzy nowe warsztaty pracy, wchłaniające nadmiar ludzi ze wsi. Rozumie to pracująca chłopstwo dające do przebudowy ustroju rolnego przez przejście od gospodarki indywidualnej do zespołowej, podnoszące wydajność gleby, zwiększające hodowlę zwierząt domowych dla zaspokojenia potrzeb żywnościowych ludzi pracy.

Są jednak jeszcze pewne grupy ludzi i na wsi i w mieście (na szczególne jest ich coraz mniej), które stoją obojętnie z boku, czekając aż im dobrobyt sam przyjdzie. Nie chodzi tu o zdecydowanych wrogów klasowych, lecz obłąkanych przez wrogą propagandę ludzi. I o takich, których opieka ze strony władzy ludowej zamiast pobudzać do bardziej wziętej pracy nie raz w pewnym stopniu de-

mieszczonego aktywu społecznego. Aktywność ta czeka, aż na niego wszyscy zrobi władza ludowa. Czekają na Prezydium GRN świetlice uprzątnię, napali w piecu itd., aby młodzie i starszy mogli się tam zebrać, pogadać lub pobawić się, często naśmiewać i czekać, aż ktoś z gminy przyjdzie i znów posprząta i w piecu napali.

A przecież Białostocznina jest bogata w opał. Posiadamy dużo złóż torfowych i czy nie mogłaby gromadzka aktywność przygotować w lecie paru ton torfu, aby było czym palić zimą w świetlicy? Czy na ten cel nie można byłoby zorganizować amatorskiego przedstawienia, zadawcy? Czy wreszcie młodzież nie mogłaby poświęcić w lecie jednego dnia na wydobycie torfu dla świetlicy? Chyba tak.

Należałoby brać przykład z młodzieżą z gromady Nowa Wola w gminie Michałowo (patrz „GB” Nr 18 z dnia 18 stycznia). Młodzież ta nie czekała na pomoc z zewnątrz, lecz ruszyła robotę własnymi siłami i dziś posiada ładną świetlicę i życie kulturalno-oświatowe tętni tu życiem rytmem. Czas najwyższy skończyć z biadoleniem i wziąć się do rzetelnej pracy na własnym podwórku, własnymi siłami, a rezultaty (również i pomoc z zewnątrz) nie będą na wieść długo czekać. (A. m.)

Uczennice Liceum Wychowawczyń Przedszkoli dyskutują nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Ludność miast i wsi gorąco dyskutuje nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podkreślając ogromną troskę naszego rządu o interesy ludu pracującego.

Dyskusja taka odbyła się m.in. w klasie IIIb. Liceum Wychowawczyń Przedszkoli na lekcji nauki o Polsce współczesnej.

Kronika białostocka

* Narada Wojewódzka związkowego aktywu kulturalno-oświatowego z udziałem przewodników pracy odbędzie się w dniu 3 lutego br. o godz. 11 w Domu Włóknarzy.

Tematem obrad będą zadania związków zawodowych na oddziale pracy masowo-politycznej.

* I plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Ligi Przyjaciół Zolnierza odbędzie się w dniu 3 bm., o godz. 10 w świetlicy LP2 przy ul. Stalina 35 b.

W obradach oprócz członków ZW wezmą udział prezesi zarządów powiatowych, kierownicy powiatowych jednostek i aktywiści LP2.

REPERTUAR TEATRU
Teatr im. A. Węgierki: „Wieczór trzech króli”. Początek o godz. 18.30.

REPERTUAR KIN
w Białymstoku
Kino „Ton”: „Donieście górnicę”. Początek o godz. 18 i 20.
Kino „Pionier”: „Historia jednego wynalazku”. Początek o godz. 17 i 19.

w Województwie
Kino „Baltyk” w Suwałkach: „Pogromca salamandry”.
Kino „Iskra” w Augustowie: „Ostatni rejs”.
Kino „Znicz” w Bielsku Podlaskim: „Bohaterowie Mandurii”.
Kino „Wolność” w Hajnówce: „Zwyczajne skrzydła”.
Kino „Przyjaźń” w Grajewie: „Za cenę życia”.
Kino „Zorza” w Elku: „Wyzwolenie ziemi”.
Kino „Kłos” w Sokółce: „Córki Chin”.
Kino „Przodownik” w Kolnie: „W dni pokroju”.
Kino „Oka” w Goldapi: „Podany”.
Kino „Gwardia” w Sejnach: „Wesoły jarmark”.

Kronika partyjna

Wydział Propagandy Komitetu Miejskiego PZPR w Białymstoku organizuje w dniu dzisiejszym 2 bm., o godz. 15 odprawę agitatorów zakładów produkcyjnych. Odprawa odbędzie się w Wojewódzkim Ośrodku Szkoleniowym PZPR przy ul. Warszawskiej 11.

Obecność wszystkich agitatorów obowiązkowa.

Przyszłe wychowawczynie naszego najmłodszego pokolenia z entuzjazmem wypowiadały się o projekcie Konstytucji, będącej urzeczywistnieniem dążeń i walk wszystkich postępowych sił narodu polskiego.

Przodownica nauki, Teresa Groblewska powiedziała: — „Jestem córką robotnika. Przed rokiem 1939, gdy w Polsce rządził fabrykancki i obszarowy, rodzice moi nie mieli stałej pracy i w domu panował niedostatek. Moje rodzeństwo nie miało warunków do nauki. Siostra ukończyła 7 klas szkoły powszechnej jako pierwsza uczennica i zmuszona była pójść do pracy, by pomóc rodzicom w utrzymaniu licznej rodziny. Ten sam los spotkał brata.

Po objęciu władzy przez rząd Polski Ludowej siostra i brat ukończyli szkoły i obecnie pracują, realizując zadania planu 6-letniego.

Dzięki naszemu rządowi i partii mogę się obecnie uczyć, korzystając jednocześnie z wysokiego stypendium.

W projekcie Konstytucji najbardziej zainteresował mnie artykuł 61, który mówi, że wszyscy obywatele mają prawo do nauki.

Artykuł ten zapewni również rozbudowę szkolnictwa, ogólnego i zawodowego, stypendiów, budowę domów akademickich itp.

Jest to wielkie osiągnię-

cie Polski Ludowej. I podczas gdy w Polsce sanacyjnej dostęp do szkół mieli tylko dzieci fabrykantów i obszarników, dziś nauka stała się obowiązkiem i jest dostępna dla najszerszych rzesz młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Irena Gac, aktywistka organizacji ZMP-owskiej oświadczyła: — „Matka moja pracowała w Polsce sanacyjnej w fabryce tytoniu. Nie dbano wówczas o zdrowie robotnika. Matka pracując w antysanitarnych warunkach, zapadła ciężko na płucach.

Po objęciu władzy przez masę pracującą matka została otoczona opieką lekarską i szybko powróciła do zdrowia. Obecnie pracuje w elektrowni i tylko 8 godzin, podczas gdy przed wrześniem 1939 r. pracowała po kilkanaście godzin na dobę i więcej. W wyniku starannej opieki, jaką jest obecnie otaczana, przekracza stale swoją normę produkcyjną i jest przodownicą pracy.

Obie z matką powitałyśmy projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z wielką radością. Zapewnia on wszystkim ludziom pracy coroczne urlopy wypoczynkowe, korzystanie z czasów i rozrywek kulturalnych. Ja ze swej strony mam zagwarantowaną naukę oraz pomoc w postaci stypendium.

Chcąc odwdziżyć się Polsce Ludowej za opiekę, jaką

mię otacza, pomogę obecnie swe wysiłki przy zdobywaniu kwalifikacji zawodowych, aby być dobrze przygotowaną do wychowania najmłodszych obywateli.

Leokadia Sokolowska mówiła: — „Czyż było do pomysłenia, abym ja, córka małorolnego chłopca, mogła się uczyć przed wojną? Nie, gdyż służyłabym niechybnie u jakiegoś kufaka, naszą krowę i wykonywując najgorsze roboty.

Obecnie mam jak najlepsze warunki nauki, otrzymuję stypendium i korzystam z internatu.

Doceniam tę troskliwą opiekę, jaką otacza mnie państwo ludowe i swą wydaną nauką staram się dobrze przygotować do zawodu wychowawczyń przedszkoli, by w późniejszej pracy spłacić dług wdzięczności Ojczyźnie i społeczeństwu.

Projekt Konstytucji wywołał we mnie głęboką radość i zadowolenie. Już nigdy nie powrócą dawne czasy, po których pozostało jedynie przykre wspomnienie. Powstała spółdzielnie produkcyjne, które zapewnią również i moim rodzicom dobre warunki materialne i kulturalne. Swą pracą na każdym odcinku będziemy realizowali wielkie zadania planu 6-letniego, a tym samym będziemy pomnażać bogactwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.” (J)

Zobowiązania członkiń Ligi Kobiet dla uczczenia konferencji miejskiej LK

Zagadnieniem akcji wyborczej do władz Ligi Kobiet na terenie naszego miasta zajął się komitet Ligi. W akcji tej organizowane są nowe kółka LK, które zrzeszają w swoich szeregach gospodynie domowe. Do końca stycznia br. zorganizowano 8 nowych kół, dzielnicowych i blokowych.

Kółka blokowe zostały zorganizowane przy ul. Marcellego Nowotki, Fabrycznej i Różalskiej. Celem kółek jest docenianie i umacnianie swej organizacji w planie 6-letnim podjętych zobowiązań dla uczczenia Konferencji Miejskiej LK. Postanowiono umacniać nadal organizację, kierując się hasłem „każda gospodyni domowa członkinią Ligi Kobiet”. Zobowiązały się też

m. in. zbierać makulaturę i oddawać ją do Centrali Odpadów Użytkowych.

Ob. Leokadia Sokolowska, która zobowiązała się dla uczczenia Konferencji Miejskiej LK wykonywać 10 kół, wykonawszy to zadanie przed terminem.

Zobowiązania dla uczczenia Konferencji Miejskiej LK podjęły również członkinie kół przy ul. Grunwaldzkiej, postanawiając umacniać kółko dzielnicowe poprzez agitację i pomóc dziewczynom na ulicach podczas wyłączenia dzieci ze szkoły.

Podobne zobowiązania podejmują członkinie wszystkich kół Ligi Kobiet, przyczyniając się w znacznej mierze do rozwoju tej organizacji. (S)

Ze sportu

Kalendarzyk imprez sportowych

2 lutego br. rozgrywkę tenisa stołowego o mistrzostwo klasy miejskiej pomiędzy: KS Spójnia — KS Stal, FP i U. KS Budowlani PTB — KS Kolejarski, KS Ogniwo WRN — KS Ogniwo II, KS Budowlani BZPB — Budowlani II, KS Gwardia — KS Stal TOR.

3 lutego br.: godz. 9 — okręgowe mistrzostwa siat-

kówki męskiej i żeńskiej ZS Włókniarz w lokalu szkoły TPD.

Godz. 19 — Indywidualne mistrzostwa kobiet w tenisie stołowym w lokalu Ogniwa przy ul. Ogrodowej 9.

Godz. 13 — towarzyskie spotkanie w koszykówce kobiet pomiędzy reprezentacją ZS Włókniarz i ZS Gwardia.

Mistrzostwa szachowe SKS Hajnówka

Szkolne Koło Sportowe przy Szkole Ogólnokształcącej w Hajnówce zrzesza ponad 100 uczniów, wśród których znajduje się duża ilość członków sekcji szachowej. Sekcja zorganizowała ostatnio rozgrywkę o mistrzostwo SKS-u.

W mistrzostwach bierze udział 20 zawodników, spośród których 1 miejsce zaj-

muje J. Filipowicz 10 pkt. przed I. Chmarą 7 pkt., J. Ziarko 7 pkt., i W. Krutelem 6 pkt.

Rozgrywki mają na celu wyłonienie reprezentacji szkoły złożonej z najlepszych zawodników, która rozegra mecz szachowy z reprezentacją Szkoły Zawodowej.

J. O. — Hajnówka

Program radiowy na 2 lutego

Program I na fal 1522 m.
5.10 Koncert poranny. 6.35 Muzyka baletowa. 8.00 Pieśni o Stali. 9.30 Aud. szkolna dla klasy VIII. 10.15 Utwory Franciszka Schuberta. 10.55 „Słońce wschodzi” — fragment powieści. 11.15 Głosy młodych. 12.15 Radziecka muzyka rozrywkowa. 12.45 „Na swojską nutę”. 13.00 Aud. dla świetlic dziecięcych. 17.15 „Towarzysz Smutny” — fragment opowiadania. 17.30 Franciszek Schubert — kompozytor tygodnia. 19.30 „Na muzycznej fall”. 20.30 Koncert w rocznicę oswobodzenia Stalingradu. 21.45 Gra orkiestra taneczna P.R.
Dzienniki: 7.00, 12.04, 16.00, 20.00.

Program II na fal 367 m.
8.35 „Naprzód tożsamość” — pieśń. 8.50 Tańce ludowe różnych narodów. 9.30 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla początkujących. 14.35 Aud. dla wychowawczyń przedszkoli. 15.00 Wszelchnia Radiowa — kurs I. 17.15 Koncert kapeli ludowej. 17.45 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych. 18.30 Wszelchnia Radiowa — kurs II. 18.50 Muzyka rozrywkowa. 20.00 „Przy sobocie po robocie”. 21.25 Włóknicy sportowi. 21.30 Nowości poetyckie. 22.05 Muzyka taneczna.
Dzienniki: 8.30, 18.30, 21.30.

Biał. Zakł. Graf. w Białymstoku

T-3-10030

Łaźnia miejska w Białymstoku zostanie gruntownie przebudowana

W br. Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane przystąpi do gruntownego remontu i przebudowy łaźni miejskiej. Dotychczasowy stan łaźni nie odpowiadał wymogom mieszkańców miasta. Dlatego też ze strony białostoczan nie cieszyła się ona zbyt dużym powodze-

nem, co uwidoczniło się w słabej frekwencji.

Łaźnia, która będzie oddana do użytku publicznego w br., zostanie zaopatrzona w nowoczesne urządzenia. Przy przeprowadzeniu remontu zostaną wymienione całkowicie stare instalacje elektryczne, stare zużyte kotły zostaną zastąpione nowymi. Zainstalowane będą również nowoczesne wanny i prysznicze. Przy przebudowie łaźni zamalast dotychczasowych sal ogólnych urzędzone zostaną wygodne jednoosobowe kabiny, w których podłoga i ściany do połowy będą wyłożone płytkami glazurowanymi. Na pierwszym i drugim piętrze powstaną obszerne poczekalnie. Obok poczekalni na pierwszym piętrze przewidziany jest zakład fryzjerski.

Przebudowana łaźnia miejska zaspokoi w zupełności potrzeby mieszkańców miasta.

**CZYTAJCIE I
PRENUMERUJCIE
„GAZETĘ BIAŁOSTOCKĄ”**

ODPOWIEDZI

Malczewski — Suwałki, Znrko i Slepko — Białystok, Chmielewska — Augustów, Kajdewicz — Lipiny, Gryko — Kobylanka, PZGS „SCL” Suwałki, Szafranko — Goniądz, Zinkiewicz — Krynki, Grzybowski — Choroszcz, Sibińska — Starsielce, Wołoszyn — Sokółka M. W. — Nowy Dwór, Baran — Wólka Terchowska, Kalliszewicz — Hajnówka. W sprawach poruszonych przez Was w liście do Redakcji interweniuje. Po otrzymaniu wyjaśnień powiadomimy Was listownie.

J. Radwan, Łomża. — W waszej sprawie interweniuje my. Prosimy o podanie swego dokładnego adresu, dla przesłania odpowiedzi.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości. Łódź skrytka 163. 11-0



PRZEDPOLE 25)

Julian Gataj

— Konieczność utworzenia tych ośrodków jest sama przez się zrozumiała — twierdził architekt. — Najgłówniejszym elementem w życiu ludzi jest praca. Dzięki niej mamy żywność i wszystko co nazywa się cywilizacją. By wykonywać pracę dobrze i z zadowoleniem trzeba mieć znośne bytowe warunki, z których najważniejszy to jakość mieszkania. Jest wielka różnica czy mówiąc o mieszkaniu ma się na myśli tylko zwykłe legowisko, gdzie można się natrzeć i przebrać, czy myśli się o miejscu kulturalnego odpoczynku. Obok tych dwóch zasadniczych elementów — pracy i domu istnieje jeszcze trzeci, nie mniej ważny — element życia społecznego. Praca w spółdzielni, oczywiście, jest też elementem społecznym, bo zresztą praca jest — ogólnie — elementem społecznym ale równie ważnym elementem jest umiejętność zorganizowania życia zespołowego i kulturalnego.

Uczenie mówił architekt Siliński. Niewiele członków spółdzielni produkcyjnej go zrozumiało. Dlatego po jego przemówieniu zarzucono go pytaniami. Dopiero z powodzi pytań i odpowiedzi wynikało jasno, że muszą być w spółdzielni budynki gospodarczo-inwentarzowe, spichrze, magazyny, warsztaty, co wszystko razem nosiło miano ośrodka pracy. Muszą być mieszkania dla członków spółdzielni oraz budynki dla ich indywidualnego inwentarza, dla kur, świń, drobiu i mieszkańca te muszą znajdować się na działkach przyzgodowych. Ten kompleks budynków nosił nazwę ośrodka mieszkaniowego. Musi też być w spółdzielni biuro dla zarządu i w ogóle dla księgowości i buchalterii, musi być budynec, w którym znajdowałyby się świetlica, kino w miarę możliwości i teatr, biblioteka, czytelnia, dalej powinny być budynki na żłobek, przedszkole, łaźnię z pralnią. Wszystko to określa się mianem ośrodka społecznego. Teraz dopiero zrozumieć lubnieć co chciał powiedzieć architekt w swym przemówieniu wstępnym.

Po architekcie Silińskim zabrał głos jego towarzysz. Referował on obszernie zagadnienie rozplanowania wsi spółdzielczej. Podkreślił od razu trudność budowania wsi z względu na brak materiałów reglamentowanych jak: drzewa, cement, żelazo... Wyjaśnił zresztą przyczyny tych braków i wyjaśnił naogół dostatecznie:

— Wiele towarów — mówił towarzysz Siliński — pochłania rozbudowa kluczowych gałęzi gospodarki, społecznych i kulturalnych. Jak Polska Polska — mówił dalej — nie było jeszcze podobnego rozmachu budownictwa. Wyścigi wskazywać na Warszawę. Okupant palił i niszczył wszystko. Widział ktoś z was Warszawę po powstaniu lub w 1945 roku? Co z niej zostało? A zobaczcie Warszawę dzisiaj... Zobaczcie Muranów, Wólę, Mirowski, Mokotów, nie mówiąc już o mostach, o trasie W-Z, o Nowym Świecie... Zmienia się wygląd całej Warszawy... A Dom Słowa Polskiego? A gmach Ministerstwa Komunikacji? A Dom Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? A gmachy fabryczne? Ale... widzicie, zaraz wyłaził ten... ale. Ale to wszystko wymaga i drzewa i żelaza i cementu.

Obecni patrzyli w zdumieniu na nieznanego im towarzysza powiatowego architekta. Jakże inaczej mówił niż Siliński! Okazało się, że był to student politechniki warszawskiej.

— Myśl ludzka, możliwości ludzkie są nieograniczone — gestykulował z zapalem rękami. — Czyż wy zdajecie sobie sprawę, co moglibyście zrobić z Lubliwą, gdybyście potoczyli swoje sily i zaczęli realizować jeden wielki wypracowany przez wszystkich, mający na oku wasze wygody, wasz dobrobyt, plan? Lecz pamiętajcie — przy opracowywaniu planu trzeba brać wszystkie czynniki pod uwagę — jeżeli chodzi o plan wsi spółdzielczej — należy brać pod uwagę warunki przyrodnicze, takie jak klimat, gleba, warunki terenowe — czy planujemy na równinie czy w górystej miejscowości, dalej należy brać pod uwagę warunki ekonomiczne i ludnościowe. Należy — słowem — brać pod uwagę wszystkie możliwe warunki. Musicie jeszcze być przy rostem mieszkańców waszej wioski oraz z odpyływać pewną część ludności do miast, do przemysłu. To trzeba również brać pod uwagę. Z tym wszystkim jeden z najważniejszych elementów planowania to kierunek, w jakim wy nastawiacie gospodarczo swoją spółdzielnię. U was — o ile się zorientowałem z rozmów w Komitecie — gospodarstwo będzie prowadzone wielostronnie, choć powiem szczerze — nie sądzę by

na waszych dwustu kilku ha można prowadzić wielostronną gospodarkę. Ale tak — na hodowlę się nastawiacie, na sadownictwo również, na okopowo-zbożowe tak samo... Czyli — zastanawia się student — to jest wielostronność.

— To nie jest wielostronność — poprawił Traczyk.

— Tak wygląda.

— W kierunku sadownictwa, specjalnie nie idziemy. Ogród mamy. Trzy ha ogrodu to nie jest wiele... Ale ogród musimy, na razie, z konieczności traktować jako coś podstępniejszego. Główne kierunki — to hodowla, okopowe i zboże. A to się przecież jedno z drugim łączy...

— Nie wątpię, że przedziśnięcie stopniowo na ogrodnictwo-hodowlany typ — wirał architekt Siliński. Stał on tuż przy studencie i z wyraźnym niezadowolaniem słuchał jego przemówienia.

— I ja w naszej, lublińskiej sześciolatce — myślę o ogrodnictwo-hodowlany typ — ożnamit Dąbek — chciał ludzi trochę za mało. Członków spółdzielni tylko 28. Za mało.

Rozmowę prowadzono w bluzie spółdzielni, u Osety. Nie było to żadne specjalne zebranie. Naradzali się członkowie zarządu a przy nich, jak zwykle w niedziele, płacono wsiu i ciekawych. Zatrzała się granica między „oficjalnymi” i „nieoficjalnymi” osobami. Omawiane zagadnienie interesowało wszystkich. Bo czyż nie było dla wszystkich ważną rzeczą wiedzieć, gdzie będzie się chodziło oprać krowy, gdzie będą stać konie, gdzie założą się chlewnie, gdzie będzie urzędował zarząd, gdzie znajdą się punkt centralny życia społeczno-kulturalnego — świetlica? Nie dajmyż, że gdyby ktoś wszedł do izby mógłby sądzić, iż trafił na ogólne zebranie spółdzielców lublińskich.

— Przechodząc konkretnie do rozplanowania waszej wsi pod względem budownictwa musimy się trzymać tego, co zastawili nam w spadku minione lata — nie wypuszczajmy teraz z ręki linijki i wycieraczki. — A więc — zabudowania podstawowe — jeden kompleks — konieczność kryć w wielkim kompleksie — konieczność kryć: część ośrodka mieszkaniowego, a plan dopomina się jeszcze uzupełnienia — domów mieszkalnych dla działkowców i ośrodku społecznego. I nad tym teraz musimy dyskutować i radzić.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Tygodniowy
dodatek
„Gazety
Białostockiej”
2.II. — 1952

ŚWIAT i LUDZIE

Równe prawa

Art. 66.

1. Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

2. Gwarancję równouprawnienia kobiety stanowią:

1) równe z mężczyzną prawo do pracy i wynagrodzenia według zasady „równa płaca za równą pracę”, prawo do wypoczynku, do ubezpieczenia społecznego, do nauki, do godności i odznaczeń, do zajmowania stanowisk publicznych.

2) opieka nad matką i dzieckiem, ochrona kobiety ciężarnej, płatny urlop w okresie przed porodem i po porodzie, rozbudowa sieci zakładów położniczych, żłobków i przedszkoli, rozwój sieci zakładów usługowych i żywienia zbiorowego.

W pocłagu był tłok. Natalia stała w przejściu wagonu. Na głowie miała dużą, wełnianą chustkę, która opadała na ramiona. Bućki oblepione były błotem — ślad kilkukilometrowej drogi, dzielącej włoskę od przystanku kolejowego. Za oknem wagonu, ponad szarą połączką mijanych pól i zagród wschodził dzień. — „Co mi też przyniesie?” — pomy

skończoność. Przy szeregu nowoliteńskich maszyn uwiły się robotnice w chustkach na głowach i granatowych fartuchach. Powietrze było czyste i ciepłe. Hala fabryczna owiała Natalię dziwnym łechtacem. Promieniowało z niej coś zachęcającego, wciągającego. Nic w niej nie było z opowiadań niektórych ludzi na wsi.

blem w mieszkaniu, a pociągać jak siostrę rodzoną. A teraz patrzcie!”

Majster wetknął szpulę z przędzą na wrzeciono i wyciągnął nitkę. Powolnymi ruchami wskazywał kolejne czynności. Natalia spróbowała zrobić to sama. Nie szło. Wstydziła się swoich rąk przyzwyczajonych do dźwigania ciężarów, swoich palców pokrytych odciskami, które nie wyczuwały cienkiej, delikatnej nitki. Chciała uciec stąd. „Ja nie potrafię!” — powiedziała prawie z przerażeniem. Uspokoił ją serdeczny uśmiech majstra. „A mówiliście, że bardzo chcecie być przadką — żarówką? — A teraz to już nie, koniec?” I zrobił porozumiewawczy gest, aby znów spróbowała. „O! tak, dobrze... Zobaczcie jak dobrze pójdzie!” — pocieszał, pomagając jej. I wreszcie... udało się.

Natalia poczuła, że coś nowego, pięknego stało się w jej życiu. Była teraz pewna, że zostanie przadką.

Natalia początkowo niszczyła wiele nitki, po prostu nie rozumiała na czym polega oszczędność. „My za surowiec płacimy dużo pieniędzy, a to są przecież nasze pieniądze — tłumaczył spokojnie i z uśmiechem majster Staszewski. Spójrzcie, ile kołb jest na sali. Żeby tak każda podczas pracy niszczyła kilkadziesiąt metrów nitki i wyrzuciła je, zamiast zebrać i przekazać z powrotem do produkcji — ile kilogramów cennej naszej przędzy zostałoby zniszczonych?”

Innym razem majster Staszewski zauważył, że Natalia zła wzięła nitkę, że puszcza duże pęki, które powodują nierówności w tkaninie. „Duże pęki są przyczyną tzw. braków w materiale — znów tłumaczył majster. — Na pewno jak przychodzicie do sklepu, to chcielibyście kupić dobry materiał. Na taki materiał czekają wszyscy ludzie pracy. A to zależy od waszej roboty.”

Natalia z uwagą słuchała słów majstra. Nabrała do niego jakiegoś zaufania. Polubiła go. Często opowiadał o ciężkim losie robotnic w przedwojennej Polsce, o ich strasznej pracy u fabrykantów łódzkich, o strajkach robotniczych. Mówił o wrogach, którzy chcieli

by nam wyrwać piękne maszyny i fabryki, o Amerykanach, którzy napadli na naród koreański. Od niego usłyszała pierwsze słowa prawdy o partii, przewodniczącym naszego narodu.

W sercu Natalii rodziło się poczucie solidarności z otoczeniem, wspólnoty z tym, co sama tworzy i tworzą inni, uczucie nienawiści do tych, co चाहają na nasze dobro.

Coraz ciężej zespalało się jej osobiste życie z życiem zakładu. Po południu chodziła na kursy zawodowe. Poznawała technologię produkcji przędzy, poznawała rolę swej pracy dla Ojczyzny. Rozumiała już teraz wiele rzeczy. Pamiętała radzieckich żołnierzy, którzy wyzwolili jej włoskę, a teraz zobaczyła jak ci sami ludzie codziennie przychodzą do fabryk i montują radzieckie maszyny, te, które jej otworzyły nowe życie. Dla niej słowo przyjaźni, o którym mówił majster Staszewski na jednej z masówek, ma głęboki sens, sens jej całej przyszłości. Dla niej słowo pokój oznacza piękny szum obracających się przewłok, więcej gołowych szpul z przędzą i większą dbałość o wspólny skarb — maszynę.

A kiedy w dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej majster zapytał: „Natalia, a wy co robicie na czesć rocznicy?”, dobrze wie dlań, że przyjmie skromnie i wprawdzie, ale pierwsze w życiu zobowiązanie produkcyjne.

Natalia jadąc pocłagiem do pracy nie pyta już z bojaźnią, co jej przyniesie dzień. Znalazła siebie. Zna swoją przyszłość. „Clenko-przędna”, „szpula”, „cewka” — mają zasadnicze znaczenie w jej życiu. Dziś treścią jej życia jest jej koleżanek, które za jej przykładem przyszedły do nowego kombinatu.

Ten fragment historii Natalii Jasińskiej, przadki w Kombinacie Włókienniczym w Piotrkowie nie jest odo-sobniony. Tysiące takich jak ona przybywa codziennie na wszystkie wielkie nasze budowle — twierdząc socjalizmu. Rośnie tam nowy człowiek naszej Ojczyzny.

B. Tronicki

Dokumenty z dziejów walki PPR

Do oddziałów Gwardii Ludowej wyruszających w pole

Rozkaz z dnia 15 maja 1942 r.

Dziś zgodnie z obowiązkiem wiernych synów Polski wyruszacie w pole. Wyruszacie w momencie zaostrej zmagania na froncie wschodnim, w momencie, kiedy dowództwo rozbójniczej armii hitlerowskiej czyni rozpaczliwe próby utrzymania swych pozycji i przejścia do ofensywy, kiedy rzuca na front ostatnie rezerwy w ludzkiej i materialnej wojennym, aby odwrócić moment swej niechybnej klęski.

„Bezpośrednim waszym bojowym zadaniem jest niszczenie dróg i dezorganizowanie dowozu materiałów wojennych i wojska na front; niszczenie wszelkiego rodzaju obiektów wojennych i zakładów pracujących dla armii; wybijanie załóg policyjnych i mniejszych oddziałów wojskowych; rozpadanie administracyjnych organów okupantów; niszczenie sieci łączności; dezorganizowanie aparatu zaopatrującego okupanta w żywność i niszczenie jej składów; — w ogóle szkodenie okupantowi na każdym kroku, zmuszanie go do ciągłej czujności i trwogi, do zdawiania straży, do odwoływania coraz to nowych jednostek z frontu dla ochrony swego bezpieczeństwa na tyłach.

Działajcie śmiało i bezwzględnie. Mścicie się na wrogu każdą jego podłością popełnioną na polskiej ziemi.

Bezpośrednią naszą rezerwą i zapleczem jest cały naród polski, jest każdy uczciwy Polak spotkany na drodze naszej walki.

Idźcie zgodnie do walki z każdym, kto jej szczerze pragnie.

Nie jesteście ostatni. Za wami pójdą nowe setki i tysiące. Polskie bory, pola, drogi, wieś zaludnią się oddziałami partyzantów — bojowników o wolność.

Śmiało więc naprzód...

Główne Dowództwo Gwardii Ludowej

(Wyjątek z „Gwardzisty” — Nr 2 z 10 czerwca 1942 r. — Organ Gwardii Ludowej).

Front narodowy

Tworzenie frontu narodowego to jedno z głównych zadań naszej partii. Chodzi o zjednoczenie wszystkich sił narodowych do walki z najeźdźcą, o takie rozpalenie nienawiści do okupanta, by cały naród prowadził z nim wojnę. Bez takiego zjednoczenia naród polski nie może wydatnie przyczynić się do rozbicia hitlerowskich Niemiec, odwieka więc w rezultacie chwilę swego wyzwolenia.

Front narodowy — to przede wszystkim bojowe zjednoczenie mas narodu...

Robotnik, chłop, urzędnik co dzień odczuwają naruszenie ich podstawowych praw, najdotkliwiej odczuwają samowolę i ucisk okupanta, najbardziej narażeni są na głód, wyzysk i niedzę. W obronie swych codziennych interesów najłatwiej się jednoczą. Dlatego też właśnie tam, gdzie są naturalne skupiska mas, gdzie masę pracują, tam przede wszystkim winno się prowadzić pracę nad stworzeniem frontu narodowego, tworzyć Narodowe Komitety Walki...

Każdy nasz członek i sympatyk musi dziś stanąć na posterunku. Chwila dziejowych rozstrzygnięć nadchodzi. „Wykłępy powstań ludu ziemi!”

(Wyjątek z Wydawnictwa Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, pt. „Narodowe Komitety Walki”, wydane w 1942 r.).

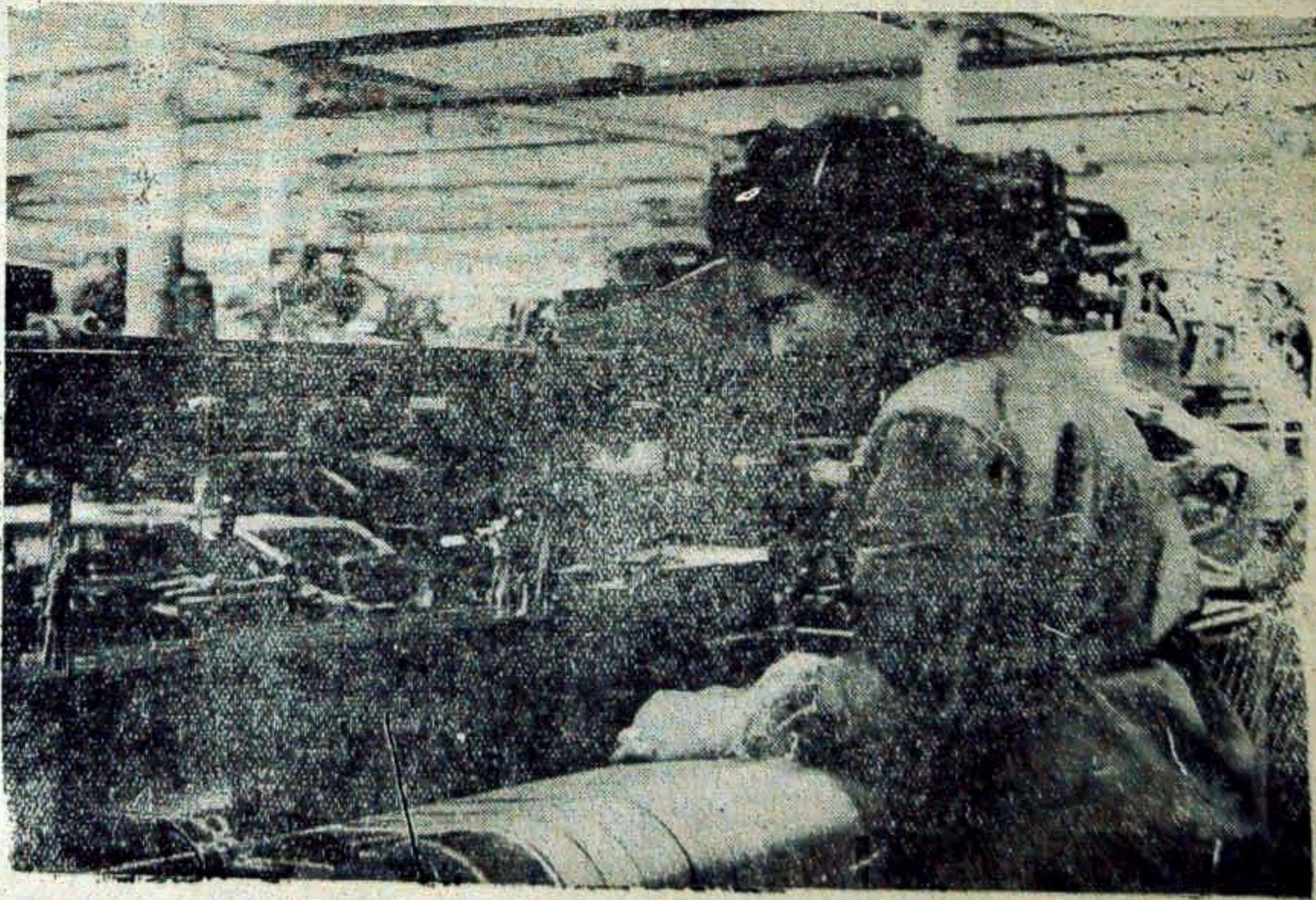
Na wmurowanie tablicy

Pamięci towarzysza Kościńskiego

Hold Wam składa
robotniczy Białystok —
miasto murarzy i tkaczy.
Wyście padli za prawdę. Za wszystko,
co jest drogą Partii i masom.
Szliśmy szlakiem burz i zawiei —
w bitwach
drogą do zwycięstw.
W sercu gorzał płomień nadziei.
Wola walki rządziła życiem.
Potem — radość i pracy nawał,
walka z wrogiem
i czasem.
Rósł w masach ogromna wiara
w siłę Partii i honor klasy.
Towarzyszu!
Ty żyjesz przecież,
choć bandyta Cię kulą dosięgnął.
Poprzez trud nasz i pieśń
wejdiesz
w socjalizmu promienne piękno.

Styczeń 1952 r.

Jerzy Kosiński



ślała Natalia. Po raz pierwszy jechała do pracy w fabryce.

Bała się trochę tej zmiany w swoim życiu. Kiedy sołtyś zawiadomił, że w mieście powstaje duża fabryka włókiennicza, w której są piękne, nowe maszyny, że potrzebni są ludzie do pracy, że można się tam nauczyć zawodu — niektórzy włoskowi kreśli z powątpiewaniem głowami. Mówili: — „Ech, fabryka... Powietrze nie ma, zaduch, a maszyna to nie słońce-karnia — wielka, groźna, łatwo o wypadek”. Byli i tacy, którzy Natalię wprost straszili, że ta fabryka to pułapka na młode dziewczęta.

Miarowy stuk kół wydobywał coraz to inne myśli. Natalia poczuła obawę przed nowym, które ją czeka. Za oknem migały pierwsze domy leżące u skraju miasta. W wagonie się ożywiło. Ludzie zaczęli się tłoczyć do wyjścia. Pocłag stanął.

Drogę do nowowytbudowanego kombinatu włókienniczego na Bugaju — przedwojennej dzielnicy robotniczej — przebiegał szybko.

W administracji kombinatu takich dzweczą jak ona, które poraz pierwszy przybyły do fabryki, było więcej. Natalia czuła się dziwnie nieswojo. Podała personalia. Jakś starszy pan wypisywał na kartce: Natalia Jasińska ze wsi Kamocka Wola, lat 22...

Formalności trwały krótko. Młody człowiek w kombi nieźle powiedział, że zaprowadzi ją do majstra. Przeszli duży rozkopany plac, na którym prowadzone były roboty ziemne. Skierowali się do potężnego budynku z czerwonej cegły, do serca kombinatu — przedziału ciekopiędnej.

Natalia przestąpiła próg i stanęła oszołomiona. Znalazła się w ogromnej pełnej światła hali, która zdawała się ciągnąć w nie-

Majster Staszewski, stary członek partii, łódzki włókiennik, był jednym z tych, którzy na ochotnika przyjechali na Bugaj, aby pełną parą puścić kombinat. Lysy, w okularach zrobił na Natalii wrażenie człowieka surowego. Wrócił właśnie z krótkiej odprawy w komitecie partyjnym. Mówiono na niej o konieczności wnikliwej i cierpliwiej pracy członków partii z ludźmi, którzy przychodzą ze wsi pierwszy raz do fabryki. Rozumiał swoją odpowiedzialność. Przecież tu chodził nie tylko o nauczanie ich zawodu, zrobienie z nich pełnowartościowych pracowników produkcji, tu chodził o coś więcej — o przeobrażenie ich świadomości, aby stała się robotniczą, przodującą.

Majster Staszewski swoim zwyczajem zagadnął Natalię o jej dotychczasowe życie, potem przedstawił warunki pracy i płacy w przedziału, mówił o obowiązkach i nagle zapytał: „Czy na pewno chcecie zostać robotnicą-przadką?”. Stanowczy wyraz twarzy Natalii mówił za siebie. „Zaczniecie naukę od razu na maszynie” — powiedział, i zanim Natalia się zorientowała, ujął ją za rękę, wprowadził do hali, postawił przed maszyną, przy której pracowało kilka dziewcząt. I tak zaczęła się pierwsza lekcja.

„Śmiesznie chyba wtedy wyglądałam” — opowiada Natalia, wspominając tę chwilę. To spojrzenie przestraszona, na błądną cienką przędzę to znów na majstra, a w sercu czuje lek, lek przed maszyną. A majster spokojnie mówił: „Widzicie, to jest nasza maszyna. Ona jest po to, aby pracowała za nas i dla nas. My ją tylko obsługujemy. Maszyna jest delikatna i kapryśna. Obchodzić się z nią trzeba jak z własnym me-

Jerzy Piorkowski

DROGA

Działo się to w dniu wrześniowej kapitulacji Warszawy 1939 r. Zdradzone, bezbronne, wydane na łup miasto płonęło wielkim pożarem, wzniesionym przez najeźdźcę bomby i pociski. Milczały głucho martwe barykady. Żal głuchy i nieważność rozrywki żołnierskie gardła. Cały naród okryty w tych dniach ofiarą krwi jak płaszcem przeciwiał wymęczono, napół oślepię od blasku ognia i strzałów oczy, poczynił swoją samotną walkę i poniesione ofiary. Szukał przyczyn tej krwawej klęski, pragnął dotrzeć do jej korzeni.

Opowiadał mi jeden z oświadczył już mocho w walkach, towarzyszy komunistów o wydarzeniu. Jakże zaszło w tych właśnie dniach wśród żołnierzy jednego z robotniczych batalionów obrony stolicy, w którym dużo było robotników-komunistów.

Oto, gdy wieść o kapitulacji dotarła do nich, po chwilowym ośpieniu, wybuchł tam otwarty bunt. Żołnierze kierowani przez komunistów odmówili złożenia broni, siłą usunęli próbujących ich rozbroić oficerów, wywiesili wśród śpiewów i okrzyków czerwone sztandary i zabarykadowali się na swoich kwaterach gotowi do odparcia każdej próby wtargnięcia wroga. Robotnicy z Woli i Ochoty, studenci i ich profesorowie — czuli dobrze co czeka naród — chcieli się bić do końca z faszystami.

Wówczas to pobliż sztabowcy sanacyjni zdobyli się na podziwu godzien „polet taktyczny”, na śmiałość i energię dotąd nieujawnioną. Przeciw robotniczym żołnierzom wysłano czołgi i szybko strzelne działa, wysłano brutalne ultimatum, grożące w razie jego nie przyjęcia rozstrzelaniem w proch pozycji batalionów i ich obrońców. Jeśli natychmiast nie złożą Niemcom broni.

Zdumieni się żołnierze, którzy wyszli spod ulew niemieckich kul, natknęli się na gotowe do strzału lufy sanacyjnych czołgów, usłyszeli trzask kul. Cały batalion zamilkł na chwilę — pełen nieśmiałości i gniewu. Cały batalion zrozumiał do reszty jak wielką historyczną rację mieli żołnierze — komuniści, którzy ledwo wyszli na wrześniową walkę z defensywnych cel.

Kiedy batalion, wobec bez nadziei stawiania oporu, opuścił w głuchoj, ponurej ciszy kwatery i komuniści idący w czołowych szeregach, krocząc wzdłuż kordonu wymierzonych w nich luf, poczęli śpiewać: „Cześć wam panowie magnaci...”, cały batalion jak jeden mąż zadęty, zakrzyknął nienawistnym tysiącem głosów: „...Za naszą niedolę kajdany...”

Ten obrazek autentyczny był jakby symbolem tej wal-

ki, jaka czekała komunistów — tych rewolucyjnych żołnierzy, którzy zachowali niezłomną wierność sprawie, taką wierność, która wytrzymała próbę życia i śmierci.

Przez długie lata walki z hitlerowskim faszystem byli oni zawsze tam, gdzie był naród, gnębiony, uginający się

i spływający krwią pod faszystowskimi ciosami, ale nie ugięli ani na chwilę. Stworzona przez nich Polska Partia Robotnicza prowadziła w tych śmiertelnych zmaganiach naród, kierowała nim, mobilizowała go i prowadziła do rozstrzygnięcia zwycięstwa. Ona odgrzebała broń, którą zakopał zrozpaczony żołnierz wrześniowy, pozbawiony dowództwa, zdradzony, oszukany. Ona wśród ciemnej, okrutnej zamięlającej nad krajem, ukazała całemu narodowi — jego gwiazdę przewodnią, gwiazdę jedynego wyzwolenia nadciągającej wolności.

Gwiazda owa była podów-

POLACY!

Nigdy nienawistny zbrodni reakcyjnej gad znów pochłonięty osiem niewinnych ludzkich ofiar w powiecie Wysoko-Mazowieckim. Lista zbrodni krwiożerczych band NSZ znów powiększyła się o nowe szewskie.

Oto w dniu 7 b. m. zostali zamordowani:

- 1) szereg. Skorliński Henryk
- 2) Dąbrowski Lech
- 3) ob. Grzeszowski Franciszek
- 4) Biesiada Henryk
- 5) Wójcik Piotr
- 6) Wójcik Aleksander
- 7) Wójcik Wincenty
- 8) Wójcik Stanisław

Jadowna reakcja obywatelsko-kapitałistyczna sądzi, że ta nowa zbrodnia zahamuje i przerwie pociąg demokracji polskiej do wolności od ucisku i wyzysku, szczątkowej Polski Ludowej. Przeliczy się jednak, jak przeliczyła się już tyle razy. Naród Polski, który nie ugiął się hitlerowskiego terroru, nie ugiął się również terroru wyrodniczych obywateli, kartelistów i ich slugów spod znaków WIN, NSZ i innych. Zbrodnia sąsiada wrogów narodu chciała kraj cały pogryźć w odmiecie chaosu, samoszek i wojny domowej, była tylko przeszkodą dla demokratycznego budownictwa, było powrót do wyciekających.

Miała się jednak ona, jeśli sądzić, że któraś z nich i ich zbrodni ujdzie bezkarnie. Ręka sprawiedliwej demokracji wszystkich zbrodniarzy, jak dotychczas, nie była z nich. Naród nie zważa się przed dotychczasowym wypięciem reakcyjno-faszystowskiej szary w postaci terrorystycznych band.

Krew niewinna wylana przez zbrodniarzy spadoła na łeb głowy i ani Andera, ani Raczewskiego, ani Błyszcy czy dalsi ich protektorzy i patroni nie uratują ich przed zasłużoną karą.

Demokracja Polska jest i pozostanie bezkarna dla zbrodniarzy.

Śmierć reakcji!

Cześć ofiarom zbrodni!

KOMITET POGRZEBOWY.

1. Wola, Północ, 7. 10. 1944, 7. 10. 1944, 7. 10. 1944

W 1946 roku w kwietniu niecałe dwa miesiące przed rozpisaniem referendum ludowego, bandyci NSZ-owcy zamordowali osiemu działaczy społecznych, którzy z ramienia Polskiej Partii Robotniczej nieśli na wieś słowo partii, którzy uczyli mieszkańców wsi białostockiej, że władza ludowa zapewniła masom pracującym pokój i dobrobyt.

Bohaterką śmiercią zginęli towarzysze: Henryk Skorliński, Lucjan Dąbrowski, Franciszek Grzeszowski, Henryk Biesiada, Piotr Wójcik, Aleksander Wójcik, Wincenty Wójcik i Stanisław Wójcik. Zamordowali ich faszyci tego samego pokroju co hitlerowscy bandyci.

Dziś w 10 rocznicę powstania bohaterów PPR przed dowódcą narodu polskiego w walce o zwycięstwo władzy ludowej — z cześcią wymieniamy nazwiska skrytobójczo zamordowanych.

(k.)

Stalingrad

„Tam gdzie się ruiny Stalingradu świecą
Tam ocalono nasz dom”

A. Wazyl

2 lutego 1943 r. Ranne. Wśród ruin Stalingradu ustał zgiełk paromiesiecznej bitwy. Na zgłiszczach miasta — bohatera ukazały się czerwone flagi. Bitwa o Stalingrad, największa bitwa w dziejach świata była zakończona. Dnia tego bohaterzy obrony Stalingradu z dumą meldowali swemu wodzowi, Józefowi Stalinowi, że wszelkie opór hitlerowców w Stalingradzie i okolicach został złamany.

Półroczny bój o Stalingrad stał się momentem zwrotnym w dziejach drugiej wojny światowej. Armia Radziecka wyrwała inicjatywę z rąk hitlerowskich hord. Od tej chwili rozpoczął się zwycięski jej marsz uwięziony w maju 1945 roku zatknięciem czerwonego sztandaru na ruinach hitlerowskiego Reichstagu. „Bitwa pod Stalingradem — jak mówił towarzysze Stalin — zwiastowała zwycięstwo radzieckiej armii faszystowskiej”.

Pod Stalingradem wolny człowiek radziecki odniósł zwycięstwo nad imperialistycznym zoidakiem; patriotą, broniący swej ojczyzny, swego domu, swej rodziny pokonał grabieżcę. Zwyciężyła stalinowska strategia i taktyka, przewidująca każde posunięcie wroga, oceniająca nieomylnie siły wroga: Pod Stalingradem zwyciężył kunszt wojskowy wielkich dowódców: marszałka Woronowa, generała Konstantego Rokossovskiego, bohatera walk pod Moskwą, dowódcę Frontu Dońskiego. Zwycięska bitwa stalingradzka wykazała wyższość radzieckiej gospodarki, radzieckiej techniki, radzieckiego sprzętu wojennego.

Ujawnione narody Europy odetchnęły. Skutek kajdami niewoli hitlerowskiej z zapartym tchem śledziły bój o Stalingrad. Nie ulegały faryzeuszowskiemu ubolewaniu Churchilla, który twierdził, że nie widzi „siły, która by zapobiegła upadkowi Stalingradu”, nie ulegały „rzeczowym” wywodom amerykańskich i angielskich generałów, którzy dowodzili, że pod Stalingradem nastąpi kres oporu Armii Radzieckiej.

Na wieść o stalingradzkiej klęsce Hitlera narody z wiarą spojrzeli w przyszłość. Na murach okupowanych miast napisy „Niech żyje Stalingrad” świadczyły o głębokiej wdzięczności ludów dla bohaterów obronców znanego z Włgi. Setki partyzanckich oddziałów w różnych krajach za chlubę poczytywały sobie przyjęcie nazwy „Stalingrad”.

Zgola inaczej wiadomość o stalingradzkiej klęsce Hitlera przyjęła reakcja światowa. Zrozumiała, że Stalingrad jest jej nowym Carycynem, że pod Stalingradem, podobnie jak 24 lata wcześniej pod Carycynem, siłom obozu imperialistycznego zadany został decydujący cios. Na Wall Street i w City bacznie śledzono przebieg bitwy stalingradzkiej. Liczono, że dolary i funty, którymi utuczono hitlerizm i jego machinę wojenną zaczną w końcu procentować, że nastąpi zmierzach potęgi Kraju Socjalizmu, a zarazem do tego stopnia osłabnie hitlerowski konkurent, iż nie będzie stanowił żadnego już problemu.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, depcząc swe zobowiązania nie kwapiły się z otwieraniem drugiego frontu, umożliwiając w ten sposób Hitlerowi skoncentrowanie jak największej liczby dywizji na froncie stalingradzkim.

Wbrew gorącym i częstokroć niemiarkowanym życzeniom całej reakcji, zarówno tej co na quillingowską modłę pokumala się z Hitlerem jak i tej, która w Waszyngtonie i Londynie stroiła się w szatki „obrońców narodów”. Stalingrad nie padł. Pod Stalingradem hitlerowska machina wojenna utraciła ponad pół miliona ludzi. Do niewoli radzieckiej dostał się feldmarszałek Paulus i 24 jego generałów. Straty w ludziach i sprzęcie były tak ogromne, że Hitler zmuszony był ogłosić w Niemczech „tęsknotę narodową”.

Żałoba zapanowała również wśród trumanowsko-churchillowskich strategów imperialistycznych. Od tej chwili Waszyngton i Londyn postanowił dłużej nie zwlekać. Imperialiści zrozumieli, że śmiertelnym dla nich niebezpieczeństwem byłoby dalsze zwleknięcie z otwarciem drugiego frontu, zrozumieli, że w wyniku dalszego zwleknięcia Związek Radziecki sam zakończyłby wojnę w Europie.

Dziś, podobnie jak przed 9 laty, oczy wszystkich uczciwych ludzi kierują się ku Związkowi Radzieckiemu, ku Stalingradowi, gdzie rośnie jedna z budowl komunistów — Stalingradzka Elektrownia Wodna. Przed 9-ciu laty narody wszystkie nadzieje pokładały w potężnym Kraju Socjalizmu, wierząc, że jego niezwyciężona armia przyniesie im wyzwolenie. Dziś nadzieje na pokój i bezpieczeństwo wiążą z istnieniem Związku Radzieckiego, niezachwianej ostoji pokoju.

Obóz imperializmu nie chciał uczyć się z lekcji Carycyna i z lekcji Stalingradu. Imperialiści amerykańscy znów kumają się z hitlerowskimi zbiraми, których nie dosięgła karząca ręka narodów, ręka stalingradzkich bohaterów. Pod szyldem tzw. armii europejskiej wskrzeszają Wehrmacht. Amerykańscy generałowie — ludobójcy marzą o laurach, których nie udało się zdobyć Paulusom, Mannsteinom, Lissom. Amerykańscy politycy marzą o tym, by amerykański styl życia zapanował na całym świecie.

Ale szanse urzeczywistnienia tych marzeń są niepomniernie mniejsze niż przed laty. Kraj socjalizmu jest dziś znacznie silniejszy niż był w 1941 roku. Otacza go miliony, wdzięczność i zaufanie setek milionów ludzi. W jednym szeregu ze Związkiem Radzieckim kroczą potężne Chiny Ludowe, kraje demokracji ludowej. Niemiecka Republika Demokratyczna. Każdy dzień znaczący się wzrostem siły socjalizmu i pokoju.

Pamięć o stalingradzkich bohaterach żyje w sercach i umysłach narodów. Rocznicę Stalingradu obchodzą one jako dzień chwalei oręża radzieckiego, dzień ostrzegający imperialistycznych podpalaczy świata, że ich wojenne awantury spotkały los hitlerowskich hord pod Stalingradem.

T. Gumowski

A. Czerwikowski

Na szlaku polskich tradycji kulturalnych

Pogromczynie kultuństwa mieszczańskiego

Czterdzieści pięć lat temu, tj. w 1907 r. słownik języka polskiego wzbogacił się o nowe słowo „dulszczyzna”, które stało się synonimem mieszczańskiej kultury, obłudy, oraz bezgranicznego egoizmu i zaskamiania. Słowo to, srodzono z twórczości Zapolskiej, zdobyło sobie bardzo szybko prawo obywatelstwa wśród całego społeczeństwa polskiego, stając się dla ludzi idących z postępem synonimem obskurantyzmu i zafobania, dla wszystkich zaś wyznawców burżuazyjnej moralności kamieniem ściągającym obrazę.

Gabriela Zapolska, wychowana w tradycjach szlacheckiej „pocziwości” i bogobojnego nastroju prywatnej pensji dla panien „z lepszych domów”, z taką pasją opisała w „Przedpieknie”, od wczesnej młodości i od zarania swojej działalności pisarskiej usiłowała wyłamać się spod duszącej ją atmosfery przesądów i konwenansów drobnomieszczańskich. Już w pierwszej swojej powieści „Kaska Kariatyda”, w tym jednym z najlepszych jej utworów prozatorskich, zdarła Zapolska maskę z obłudy i moralności burżuazyjnej.

„Kaska Kariatyda” jest przykładem powieści rejestrującej pilnie objawy zła, ale nie wskazującej jego przyczyn ani nie ukazującej dróg wyjścia. Zapolska, pomimo całej swojej postępowości i buntu przeciwko światu burżuazyjnemu, nie rozumie społecznego mechanizmu zła, które sama opisuje i które młodzi jej bohaterów. Oderwana od wielkich ruchów

społecznych, osamotniona w indywidualnym proteście, nie może zdobyć się na krytykę samego burżuazyjnego porządku społecznego, krytykując jedynie pewne jego jaskrawe przejawy. Zapolska oburza się przeciwko wyzyskowi służącej, tego młoda robotnica, zła karmionego, śpiącego na ziemi, dręczonego dniami i nocami, ale jej solidarystyczne stanowisko nie pozwala na założenie protestu przeciwko porządkowi kapitalistycznemu, będącemu źródłem zła społecznego.

Jeszcze silniej, niż powieści Zapolskiej, jej twórczość dramatyczna demaskowała bezlitośnie moralność i obywatelską mieszczańską. Takie utwory jak „Moralność pani Dulskiej” czy „Ich czworo” lub „Panna Maliczewska” godziły w najczulsze punkty rodzimej burżuazji, rozwalaly zapieśnialne mury przesądów i oświecili ciemne, zacięte zakamarki rodzinnego życia, starannie ukry-

wane za parawanem towarzyskiej obłudy.

Szczególną pasją i nienawścią do kulturowej mieszczańskiej odznacza się „Moralność pani Dulskiej”, napisana w ciągu trzech dni, podczas ciężkiej choroby autorki. W sztuce tej stanęła Zapolska — na równi z czołowymi przedstawicielami realizmu krytycznego — w rzędzie nieubieganych demaskatorów burżuazyjnych stosunków i burżuazyjnego społeczeństwa. Nie została się przed jej piórem chłwa, skapka kamieniczniczka, pełna obłudy i fałszywej świętości, prowadząca podwójną buchalterię mieszczańską moralność — takiej na pokaz i takiej na własny, domowy użytek — pani Dulski; nie ostał się i jej mąż — wcielenie oportunistu i obojętności na wszystko bezideowego inteligenta, ani też syn — typowy okaz maminsynka, niezdolnego do jakiegokolwiek samodzielnego zrywania odruchów, wychowane w zgłębionej atmosferze dulszczyzny i tyranii jej koronnej przedstawicielki.

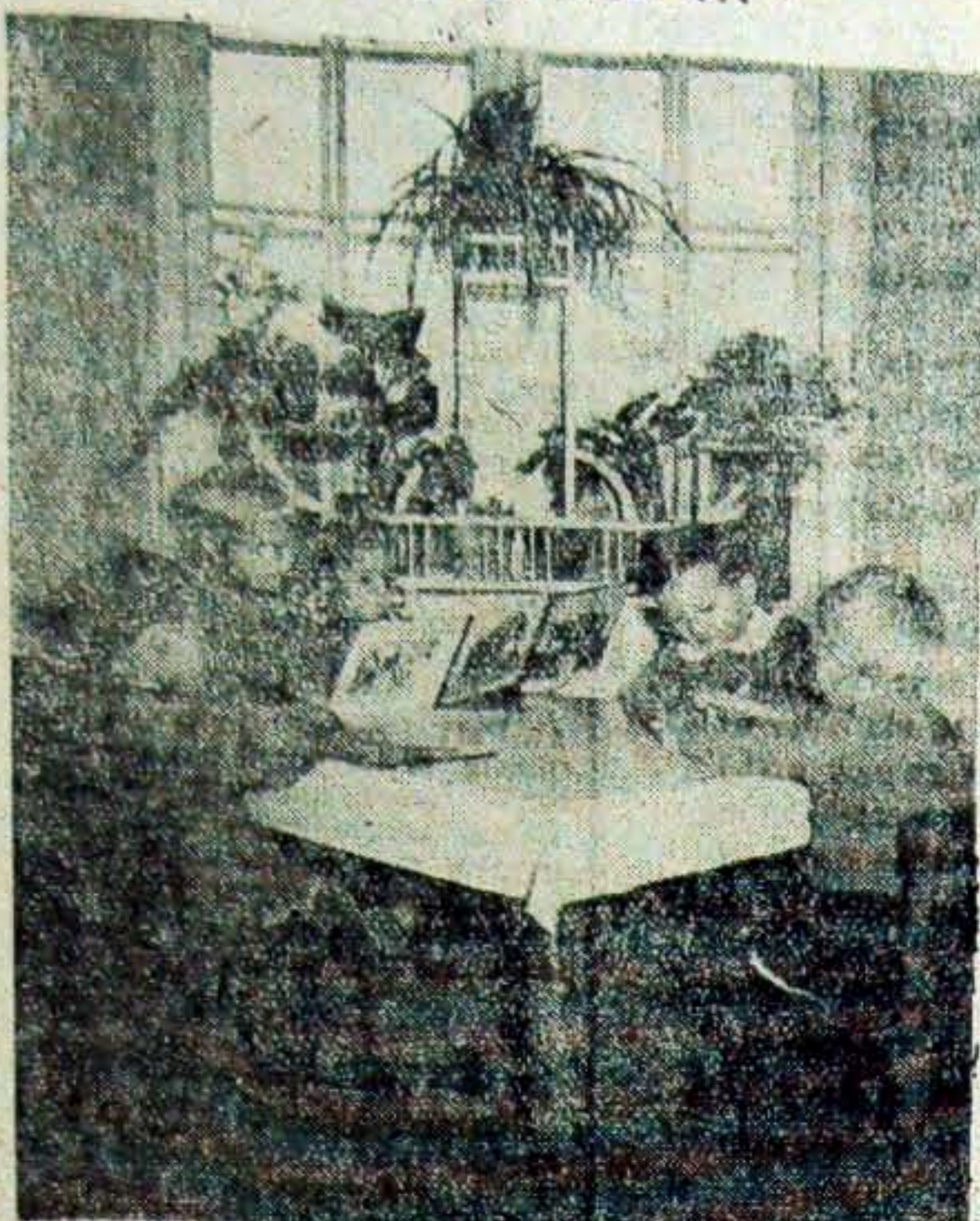
W tej „tragikomedii kultuńskiej”, jak sama Zapolska nazwała swą sztukę, głównym podmiotem zainteresowania autorki jest już nie biedna, potrzebująca obrony, skrzywdzona Hanka, ale sama rodzina Dulskich,

ich życie i moralność z taką zacieklnością odmalowane w dalszym — prozatorskim już — ciągu sagi nienawistnego autorki „rodu”. Nic dziwnego więc, że współczesna Zapolskiej krytyka burżuazyjna, obrzucała ją błotem. Zniesławiano ją, pomawiając o szerzenie demoralizacji, pograżano w opinii publicznej.

„Ileż ona odebrała kulturę i szlachę do tego, że odważyła się pisać! Wątpliwie należy, czy w literaturze świata był kiedyś wypadek, aby kogoś równie sponiewle rano na wszystkie strony” — pisał Adolf Dygasiński.

Dopiero w ostatnich kilku latach zrewidowano stosunek do Zapolskiej i oceniono właściwie jej twórczość, podnosząc olbrzymie zasługi pisarki w demaskowaniu obywatelskiej i moralności drobnomieszczańskich. Zapolska, spychana dawniej do rzędu pisarzy niższego rzędu, wyrsa sta powoli na klasę komy medii mieszczańskich w Polsce. Utwory jej nie schodzą z afiszów teatrów Polski Ludowej i raz po raz rozbrzmiewają z głośników Polskiego Radia. Dowodzi to, jak żywa jest jej twórczość, pełniąca jeszcze i dziś doniosłą rolę w zwalczaniu resztek kultuństwa, tej pozostałości przedwojennego okresu.

DZIECKO...



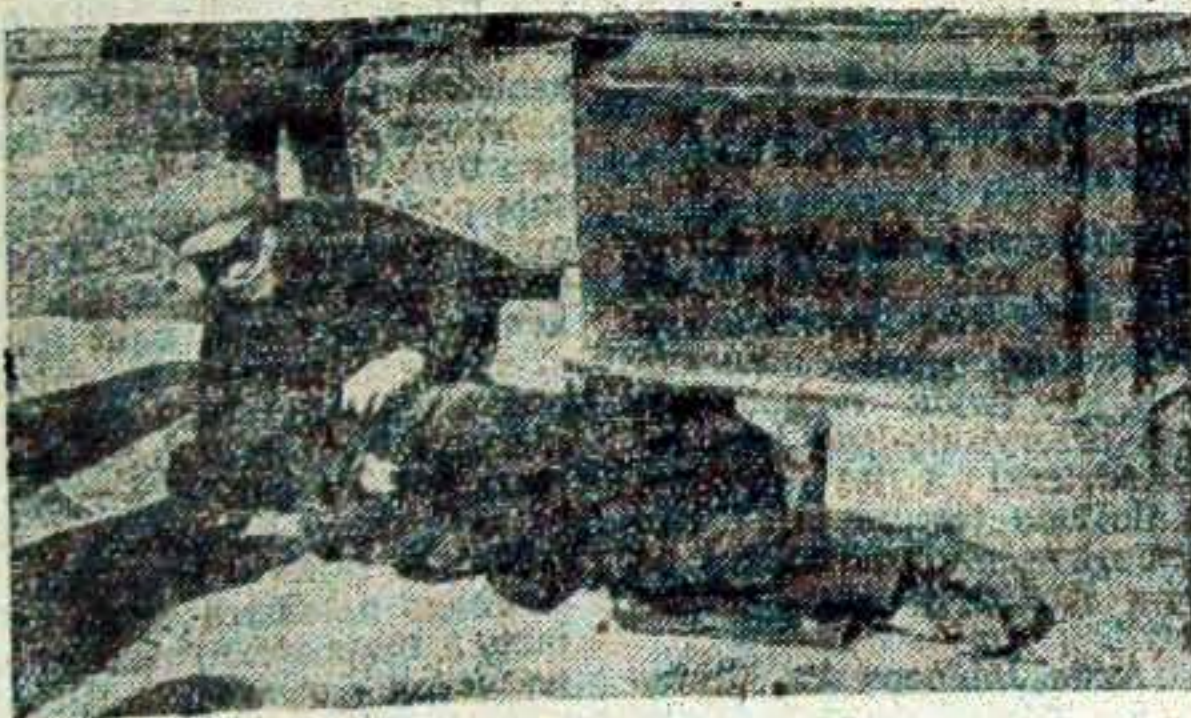
W Polsce Ludowej dziecko jest otaczane troskliwą opieką. Wzrastająca sieć żłobków, przedszkoli i szkół zapewnia właściwy rozwój i wychowanie naszego nowego pokolenia w duchu głębokiego umiłowania swojej ludowej Ojczyzny, solidarności mas pracujących i koleżeństwa. Zapewniając wychowanie dziecka władza ludowa zagwarantowała prawa kobiety do pracy i odpoczynku na równi z mężczyzną.

Na zdjęciu: Dzieci pracowników Przetwórnicy Owocowo-Warzywniczej w Pułtuszkach spędzają miłą i pożyteczną chwilę w przedszkolu przyzakładowym.



Polska Ludowa przyjęła i zapewniła należyte warunki dzieciom koreańskim, sierotom po poległych w obronie ojczyzny żołnierzach koreańskiej Armii Ludowej, ratując je w ten sposób od śmierci i głodu, niesionych przez angielskich imperialistów.

Dzieci koreańskie znajdują się w Państwowym Domu Dziecka w Gołotczyźnie, gdzie mają zapewnioną troskliwą opiekę.



A oto jak wyglądała opieka nad dzieckiem w Polsce przedwójkowej. Głodne, pozbawione dachu nad głową dzieci wychowywały się w ulicy. Sanacyjny wodzowie chętnie fotografowali się w otoczeniu dzieci, ogłaszając wszem i wobec o swoim wielkim ich umiłowaniu. Ale te czyste i radosne dzieci, z którymi fotografowali się ci panowie to były córki i synowie rządzącej garstki fabrykantów i obszarników. A jak w Polsce obszarników i kapitalistów wyglądała opieka nad tysiącami dzieci robotników i chłopów to najlepiej ilustruje zamieszczone zdjęcie.



Wojna w Korei, to nowe dolary zasilające kasy imperialistycznych ludobójców i w imię tych „ideałów” ich żołdacy niosą śmierć i zniszczenie do spokojnych wsi i miast koreańskich mordując dzieci, kobiety i starców.

Na zdjęciu: Pięcioletnie dziecko koreańskie obrzucone granatami przez żołnierzy amerykańskich w pobliżu strefy działań wojennych. Zostało ono niewidomo już do końca życia.

Tokarz — Maria Kozewnikowa

Za każdym razem, kiedy Maria Kozewnikowa przekracza próg oddziału tokarek automatycznych w Fabryce Łożysk Kulkowych słyszy szum obrabiarek, ogarnia ją radosne uczucie — jakby wchodziła do rodzimego domu.

Nie w tym dziwnego. Maria Kozewnikowa od 15 już lat pracuje w oddziale tokarek. Tu zdobyła fach, tu nauczono ją kochać pracę, widzieć w niej największą radość życia. Rzetelnym umiłowaniem zawodu, całym swym ustosunkowaniem się do towarzyszy, do fabryki, zdobyła sobie dobrze zasłużony szacunek.

Kiedy przyszła do fabryki jako niespełna 13-letnia dziewczyna, nie miała jeszcze żadnej specjalności. Rozpoczęła pracę pod kierunkiem starego, doświadczonego tokarza, Iwana Kostina. Bardzo szybko opanowała zawód. Na kursach minimum technicznego, a następnie w szkole stachanowskiej poznała „tajemnice” wysokowydajnej pracy.

W okresie Wielkiej Wojny Narodowej, kiedy większość wykwalifikowanych robotników ruszyła na front, na barkach pozostałych, takich właśnie jak Maria, spoczął cały ciężar odpowiedzialności. Maria uchodziła za „najstarszą” w swojej zmianie, to też ją wyznaczono na kierowniczkę brygady. Moskwa przeżywała wówczas dni pełne napięcia i niepokoju. Przy akompaniamentie warkotu nieprzyjacielskich bombowców, wystrzałów artylerii i zniszczeń, wybuchów bomb — wyrzekając się dobrego zasłużonego wypoczynku — spokojnie pracowały przy obrabianiu dziewczęta z bryga-

dy Kozewnikowej. Pod jej kierownictwem produkcja oddziału zwiększała się z dnia na dzień.

Młoda patriotka zapagnęła jednak zrobić coś więcej. Z powodu braku nastawiaczy, w brygadzie zdarzały się wypadki postoju obrabiarek. Jeszcze pracując jako tokarz, Kozewnikowa nauczyła się na stawianiu obrabiarek. Bywały jednak dni, gdy trzeba było nastawić jednocześnie kilka obrabiarek. Tak więc, zaimm Kozewnikowa nastawiła jedną maszynę, inne stały bezczynnie. Rosły minuty postoju, składając się w sumie na godziny.

Pewnego dnia po zakończeniu pracy Maria zatrzymała swą brygadę na kilka minut.

— Chciałam naradzić się z wami — powiedziała do towarzyszek. — Musimy skończyć z postojami. Możemy razem wymyślić, w jaki sposób moglibyśmy to zrobić.

Postanowiono, że każda robotnica nauczy się nastawiać obrabiarkę. Już nastaję Kozewnikowa przystąpiła do przekazywania towarzyskom swych umiejętności i doświadczenia. Uczyla je cierpliwie, wytrwale. Stopniowo robotnice — tokarze z jej brygady, nauczyły się samodzielnego nastawiania obrabiarek.

W roku zwycięskiego zakończenia wojny, kiedy naród radziecki przystąpił do odbudowy gospodarki kraju, Maria Kozewnikowa była już majstrzem zmianowym. Postanowiła ona obecnie nauczyć specjalności nastawiacza wszystkich robotników swojej zmiany. W miarę, jak zbliżała się do celu, wzrastała wydajność pracy tej zmiany. Organizacja partyjna oraz

związkowy komitet fabryczny poparli cenną inicjatywę Kozewnikowej. Pocięły ją naśladować nie tylko załogi innych oddziałów fabryki, ale załogi wielu innych przedsiębiorstw na terenie całego kraju.

W okresie powojennej pięcioletki z niebywałą siłą wystąpiła inicjatywa twórcza i nowatorstwo ludzi radzieckich. Wprowadzono coraz to nowe formy współzawodnictwa. Maria Kozewnikowa pierwsza w swojej fabryce podchwyciła inicjatywę Mikołaja Rosyjskiego, jego propozycję zorganizowania zespołowej pracy stachanowskiej. Żywo zareagowała też na inicjatywę Aleksandra Czutkich, proponując połączyć walkę o zespołową pracę stachanowską z walką o wysoką jakość produkcji. Zmiana Kozewnikowej pierwsza w fabryce zdobyła zaszczytny tytuł stachanowskiej zmiany najwyższej jakości.

Za udział w opracowaniu stachanowskich metod pracy Maria Kozewnikowa odznaczona została zaszczytnym tytułem laureata Nagrody Stalinowskiej. Cieszy się ona szacunkiem całej załogi. Pięta o niej w gazetach, opowiada ją w swych pogadankach agitatorskich. Biorąc z niej przykład wszyscy robotnicy fabryki. Z radością przekazuje Kozewnikowa towarzyskom pracę swą wiedzę, swe bogate doświadczenie produkcyjne. Ma prawo być dumna z osiągniętych sukcesów. Założa jej oddziału systematycznie wykonuje zadania w 150 — 165 proc.

Oddział Marii Kozewnikowej zakończył wykonanie planu rocznego w końcu października, pracował więc dwa ostatnie miesiące 1951 roku na poczet roku 1952.

Zmartwienia kapitalistów

Organ przemysłowców szwajcarskich „Neue Zürcher Zeitung” ma ostatnio, jak się okazuje, nielada kłopoty i zmartwienia natury ideologicznej. „Neue Zürcher Zeitung” z dn. 15 stycznia podaje krytyczny stosunek narodu polskiego do swych żołnierzy.

„Oficerowie wszystkich stopni... — zali się autor — to prawie wszystko nowi ludzie; oficerów, którzy służyli w dawnej armii polskiej, obecnie nie ma...”

Nie można się zbyt daleko wlić, że szwajcarscy agenci Wall Street wolęliby widzieć w korpusie oficerskim zdrajców narodu polskiego. Tatarów, Mosorów czy Kirchmayerów, niż bohaterów ze szlaku Lenino—Berlin.

Najbardziej jednak niepokoi i dziwi szwajcarskich pisarzy z „Neue Zürcher Zeitung” stosunek narodu polskiego do „zwykłego” żołnierza polskiego. Rząd polski i partia — stwierdza szwajcarski dziennik — „poświęcają również i zwykłym żołnierzom dużo uwagi”.

Organ szwajcarskich kapitalistów nie może pojąć, jak to się dzieje, że zwykły szeregowiec otaczany jest taką opieką. Nie może zrozumieć również, że w Polsce Ludowej korpus oficerski nie jest rekrutowany spośród obszarniczych i kapitalistycznych synów, że Odrodzone Wojsko Polskie, że cały naród polski kocha Armię Radziecką — Armię Wyzwolicielkę.

L.R.

BR - 4 kręci...

Gdy podjeżdżaliśmy pod dawny dwór dziedzica Dołubowskiego, w którym mieści się teraz siedmioklasowa szkoła, kierowca — towarzyszy z Zalewski powiedział: — No, przyjechalśmy. Kto też już jest.

Przed ganek stała mała, odkryta ciężarówka, z beczką benzyny i jakimś zawiniętym w plandekę przedmiotem. Tu właśnie, w Dołubowie, wsi bielskiej — spotkał się z kinem objazdowym BR-4.

Ganek i korytarz szkolny pełne były dzieci. W kancelarii, naprzeciw kierownika, siedziało dwóch ludzi w niebieskich, watowanych kurtkach.

— No to jak, kierowniku — powrócił do przerwanej rozmowy — seansu teraz nie robimy, co?

— Naprawdę trudno mi zorganizować to w tej chwili — rozłożył ręce kierownik szkoły. — Ale może będziecie wyświetlać wieczorem, w remizie? Ja powiem dzieciom, to wezmą z domu pieniądze na bilet.

— Dobrze! Pojeżdżemy teraz do Czarnej Cerkiewnej. A o szóstej, pamiętajcie — kręcimy w remizie.

Mała, odkryta ciężarówka z zapasem benzyny, owiniętym szczelną aparatem pro-

jekcyjnym i blaszanymi pudłami filmu — to właśnie BR-4.

Był wieczór. Agregator, połączony kablem z aparatem projekcyjnym pracował. Wewnątrz budynku szkolnego, w małej salce lekcyjnej — siedzieli już ludzie z Czarnej Cerkiewnej i sąsiednich wiosek, czekając na rozpoczęcie filmu.

Marian Bach, za stołem, imitującym prowizoryczną kasę — sprzedawał bilety. Długi szereg kobiet i mężczyzn, czekających cierpliwie w kolejce na wykupienie biletu — najlepiej świadczył o ogromnym zainteresowaniu, jakie na wsi zawsze wzbudza film.

Wreszcie aparat rzucił pierwsze obrazy na ekran. Wąska taśma przesuwająca się z cichym terkotem przed soczewką projektora.

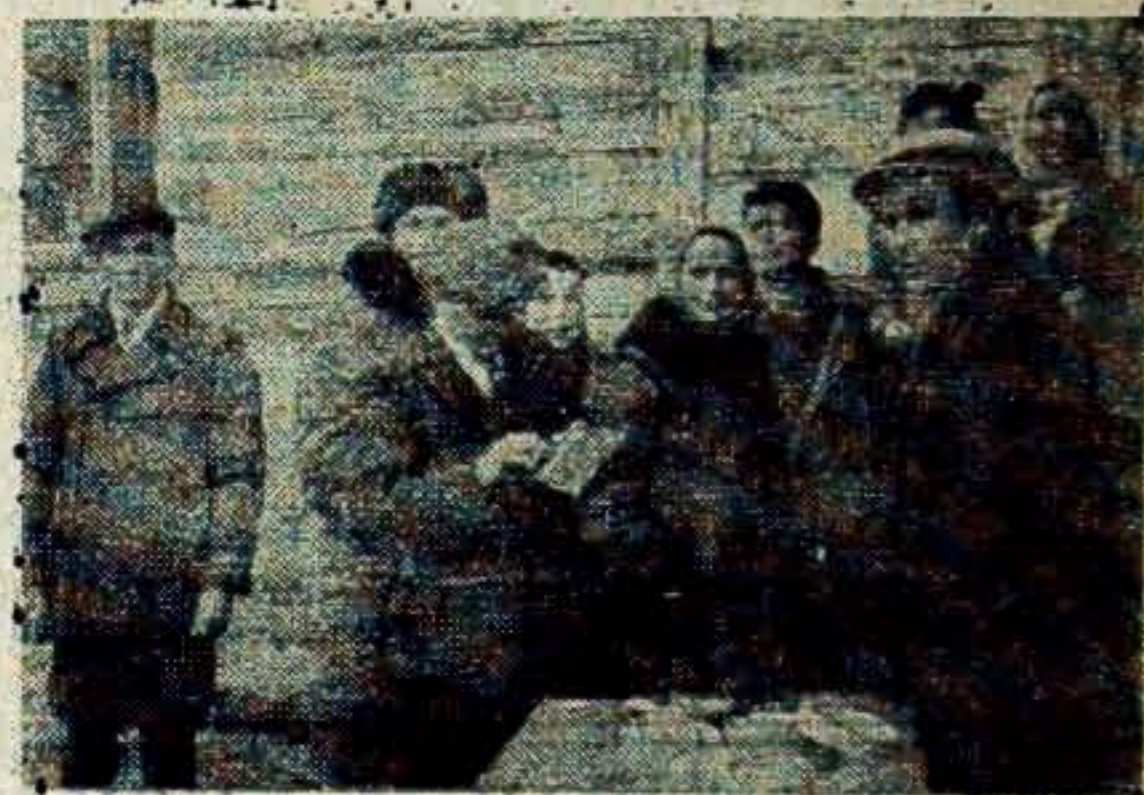
Po kronice filmowej lampy nad aparatem zabłysła na moment niktym, złotym światłem, zgasiła i po chwili kino mechanik Aksztel, założysz nową szpulę — puścił film radziecki „Czekaj na mnie”.

Uwagę przykuła pełna dynamizmu akcja. Seans trwał przeszło godzinę, a nie było żadnych przerw.

Aksztel uśmiechnął się: — Dziwne? Mamy tylko jeden aparat i małe bębny. Kiedy kilka dni temu graliśmy w Grodzisku — jakiś oficer zapytał mnie, gdzie chowamy drugi aparat, bo to przecież niemożliwe kręcić bez przerwy.



— Jeszcze tylko tę krótką i agregator ruszy — mówi kinomechanik Jan Aksztel (po prawej) — do szefa Władysława Lewkowicza.



— Gdzie te pieniądze? — gorączkuje się malarzowy chłop Aleksander Godun z Czarnej Cerkiewnej, przewracając portfel. Przy zaopiniowanej kasie kierownik BR-4 Marian Bach czeka z biletem w ręku.

— I gdzie jest ten drugi aparat? — Właśnie, że go nie ma. Kręcąc na jednym.

— No tak, ale przecież akty są krótkie? Więc jak to robicie?

— A, to tajemnica... — uśmiechnął się znów Aksztel.

Film rzeczywiście szedł bez przerwy. Z jednej strony przyspieszyło to całą projekcję, z drugiej zaś publiczność nie, potrzebowała się denerwować z powodu przerw, które podobno wypadają w „najciekawszym momencie”, i które niesłusznie uważa się za zrywające taśmę.

Dzięki takiej właśnie pracy operatora, dzięki zrozumieniu istoty swego zawodu przez cały zespół — kino objazdowe BR-4 może pisać się wspaniałymi wynikami.

Do wieczora, towarzyszy powiedział kierownik kina, zetemowlec Marian Bach — czym innym moglibyśmy się przyczynić do szybszej realizacji naszego planu 6-letniego, jak nie uświadomieniem ludzi? A przecież każdy film w pewnym sensie rozszerza horyzont myślowy człowieka, daje mu nowe, długo niezapomniane wrażenia, lepsze nierz rzadko do serca niż książka.

BR-4 szczególnie intensywnie pracowało podczas miesiąca pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej.

— W pięćdziesiątym roku — wyliczał Bach — w miesiącu mieliśmy 115 seansów i

21 tysięcy widzów. W pięćdziesiątym pierwszym — już 167 seansów w 70 miejscowościach. A widzów aż 28 tysięcy. No i osiągnęliśmy drugie miejsce w Polsce wśród kin ruchomych. Przed nami były tylko Katowice, ale przecież tam jest inny teren. Tam na jednym seansie może być kilka tysięcy widzów, jeśli kręcą w jakiejś fabryce, prawdę?

Spytałem go o formy pracy, dzięki którym osiągnęli takie dobre wyniki. — U nas jest tak — odpowiedział — Okręgowy Zarząd Kina wysłał od siebie zawiadomienia do różnych miejscowości o naszym przybyciu. No a my, chcąc żeby było więcej widzów — takie same zawiadomienia wysyłamy od siebie. Określamy dokładne godziny, w których będziemy dawali projekcje. Ilosć seansów i miejsce gdzie będziemy kręcili. Na przykład też w szkole lub w jakiejś świetlicy, czy w remizie strażackiej.

Zamknął na chwile. — No i jeszcze jedno. Obowiązani jesteśmy w zasadzie pracować tylko ośmiem godzin. Ale my sami od siebie, z własnej woli, w dwóch miejscowościach — dajemy i trzy i cztery. A w miesiącu przyjeżdżamy — dawaliśmy nawet po sześć seansów dziennie. Najważniejsza rzecz — dobrać i zaplanować — to pokochać swoją pracę. Tak jak my ją pokochaliśmy.

Janusz Chudziński



Na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ, delegat ZSRN Wyszyński zdemaskował gangsterską politykę imperialistów amerykańskich.

Amerykański wstyd

Pewien pisnik plugawy z Chicago posługiwał się kanonem i blagą, lecz się pientł ze złości przeciw amoralności, kiedy widział prawdę naga.

Janusz Skowroński

Spacer

Jak doniosła „Berliner Illustrierte” w jednym z miast Niemiec zachodnich oddano teren jedynego w mieście parku pod budowę magazynów z amunicją.

Jakż to postęp techniki! Mieszkańcy miasta, zamłast pójść na powletrze, będą mogli w powletrze... wylecieć.

(„Szpilki”)

Te same prawa

— Dlaczego generał Guillaume w Maroku tak brutalnie postępuje wobec tubylców?

— Aby dać im do zrozumienia, że mają te same prawa, co francuskie maszy pracujące w metropoli.

(„Szpilki”)

Skromny kulak

Prezes GS pyta kulaka, dlaczego nie odwołał jeszcze zboża na punkt skupu.

— Ano, tak — odpowiada bogacz — jeszcze nie odwozłem, bo widzieli, że już taki skromny jestem, od urodzenia... nigdy nie pcham się przed innymi...

(B)

Nadgodziny

— Ten wasz buchalter ma tyle nadgodzin! Co on właściwie wtedy robi?

— Oblicza swoje nadgodziny! („Szpilki”)

Informacja

Pewien mieszkaniec Waszyngtonu, stolicy korupcji USA informuje się.

— Co to jest właściwie za sfera te „wyższe dziesięć tysięcy”?

— To są ci dygnitarze, którzy nie przyjmują łapówek poniżej dziesięciu tysięcy dolarów.

(„Szpilki”)

Swój o swoim

Na wieść o śmierci gen. de Lattre de Tassigny, brytyjski komisarz generalny południowo-wschodniej Azji, Malcolm Mc Donald określił przez radio gen. de Lattre de Tassigny jako „zbawcę Indochin i dobroczyńcę wszystkich ludzi w południowo-wschodniej Azji”. Trudno się dziwić, że o gen. de Lattre de Tassigny, mordercy tysięcy Wietnamczyków, tak się wyraża jego kolega po fachu, morderca tysięcy patriotów malajskich.

Nazywając gen. de Lattre de Tassigny „zbawcą Indochin” Mc Donald miał na myśli zbawienie interesów Banku Indochińskiego w Indochinach. Mc Donald jednak coś niecoś przesadził. Wojska gen. de Lattre de Tassigny kurczowo trzymają się paru ostatnich miast wietnamskich i nawet najbardziej optymistycznie nastroszonego kolonialistę francuskiego — akcjonariusza Banku Indochińskiego — nadany gen. de Lattre de Tassigny tytuł „zbawcy Indochin” przyprawia o kwaśny uśmiech.

Mat.

Marian Suchożebrski

„Urzędnik”

Obywatel A. Kądział,

To „urzędnik” i „szef”.

W Powiatowym Zarządzie —

In-struktor od W.F.

Często bywał w terenie,

I terenem on był.

Miał jedyne pragnienie —

„Procentówkę” wciąć pili!

Kumple w każdej gromadzie,

(W jednej stu — to ja wiem)

W błędzie sobie poradził.

Wszędzie walczył ze „złiem”!

Tak pracował zawzięcie,

Trzeba przyznać miał spryt,

I skrzywione pojęcie,

Ze złiem tylko jest litr!

Dobra praca w terenie

I pan Kądział, to chwał...

Nagle... dostał zwolnienie...

Pływał, pływał aż wpadł!

Marian Suchożebrski

Winnica prezesa

Interes, przyjęcia, muzyka...

To byli przyjaciele!

(Ja powiem po cichu — klika z panem prezesem na czele)

Pan prezes — to dobry człowiek.

Kiedy pyta jego gmina:

Gdzie towary? On odpowie:

— Przecież to nie moja wina!

Ze referent coś ukręci,

Sklepowa „kupi” dla syna...

Pan prezes twierdzi zawzięcie:

— Przecież to nie moja wina!

Półki aż się gną od wódz!

Nafty, cukru wcale nie ma,

Pan prezes mówi do ludzi:

— Przecież to nie moja wina!

Nawozów nie ma w terminie,

Na deszczu stoi maszyna,

Węgiel gdzieś płynie i gnie...

— Przecież to nie moja wina!

Płynęło życie wesoło.

Szczęśliwa była „rodzina”.

A ludziom mówił w koło:

— Przecież to nie moja wina!

Nagle... Co to? To pomyłka?

Zebrała się cała gmina...

Rozleciała się „rodzinka”.

— Przecież to nie moja wina!



Bogacz wiejski

On PRYSKI

Przejni uczniowie

Myślicie może, że to wysięg zbrojeń rujnuje Francję, że rozległe budżety wojenne są przyczyną jej trudności? Ale skądże! Właściwie wyjaśnienie zagadnienia podaje amerykańsko-francuski dziennik „Paris-Press”, który decyduje do rewelacyjnych odkryć, że wszystkim winni są... starzy ludzie, bo nie chcą umierać. Zmniejszenie śmiertelności we Francji jest według tego pisma zjawiskiem wybitnie szkodliwym, gdyż „obciąża społeczeństwo nadmiernymi ciężarami”.

Należy stwierdzić, że pismacy z „Paris-Press” to pojętni uczniowie. W lot pojęli teorie „socjologa” amerykańskiego Williama Vogta, zalecającego dla dobra wyższej rasy wytrzebienie ludzkości za pomocą wojen i pomorów. I zresztą przełożyli je na język francuski i na użytek wewnętrzny.

Drees —

„przyjaciel ludów”

Premier holenderski, Drees, otrzymał tytuł doktora honoris causa na uniwersytecie w Maryland, w USA. Przy tej okazji wygłosił on mowę, w której wystąpił z apelem do USA i Europy zachodniej o wzmocnienie pomocy dla zacofanych gospodarczo obszarów świata. Pan Drees wywołał:

„Pomoc techniczna jest niezbędna w celu niedopuszczenia w krajach zacofanych do zamieszek politycznych, które odbijają się boleśnie w Europie i Ameryce”.

Wiemy więc o jaką pomoc prosił p. Drees. Pałki gumowe, gazy łzawące przeciw strajkującym w Dąkarze, czołgi do Suez, karabiny maszynowe do Wietnamu, działa szybkostrzelne do Tunisu, bombowce do Marokka. O takiej pomocy marzy „przyjaciel ludów” pan Drees. Chciałoby się duszy do... Indonezji!

„Błogosławiona wojna”

Dowódca VIII armii amerykańskiej na Korei, gen. Van Fleet oświadczył korespondentowi agencji „United Press”, że:

„Wojna na Korei jest błogosławieństwem. Koreańskie wypadki były potrzebne, aby naszej obronie została nadana należyta forma. W chwili obecnej nasze fabryki produkują coraz więcej broni”.

Oj, jak to nie dobrze, kiedy jeden do sasa, a drugi do lasa. Bo pan Jessup w ONZ wywołał, że rząd amerykański z najwyższą niechęcią przystąpił do działań wojennych na Korei. A tu pan Fleet zapewnia, że to taki złoty biznes.

Mat.

Polska przedrozbiorowa nie była jednolitym organizmem państwowym ani pod względem politycznym ani społecznym. Stancja właściwie zlepek tysięcy włościan i mniejszych pańszczyk szlacheckich, magnackich i kościelnych nie związanych ściśle i prawie zupełnie niezależnych od rządu centralnego. Każdy dwór szlachecki był zamkniętym w sobie organizmem, rządzącym się własnymi prawami, których źródłem była wola dziedzica. Jedyną właściwie więzią polityczną łączącą ten zlepek dworów szlacheckich był wspólny interes — wyzyskiwanie pańszczyźnianego chłopstwa i na tym tle wszystkie sejmiki Polskiej przedrozbiorowej były wyjątkowo jednomyślnie przy uchwalaniu praw jeszcze bardziej ten wyzysk potęgujących.

Nie brak było i tu sprzeczności wewnętrznych, wynikających z dużej nieraz rozbieżności interesów poszczególnych dworów. Dotyczyło zwłaszcza zbliżenia chłopstwa i duchowności, którzy w podległości podlegali swojemu państwu. Podczas gdy magnat posiadający swe majątki na wschodnich obszarach Polski, słabo zaludnionych, był zainteresowany w zbliżeniu chłopstwa, których posiadali w zachodnich, gdzie ucisk pańszczyźniany był znacznie większy, bronili się wszelkimi sposobami przed zbliżeniem.

Wreszcie pod wpływem rewolucyjnych prądów płynących z zachodu Europy i coraz większego zbliżenia chłopstwa magnateria świecka i duchowna zrozumiała, że rządzenie samym sobą jest już niemożliwe. Tym bardziej, że krótko przed rozbi-

Z przeszłości Białostoczczyzny

Siemiatyckie „księstwo” Anny Jabłonowskiej

rami i wpływy duchowieństwa na ciemnione masy pańszczyźnianego chłopstwa zaczęły coraz bardziej maleć. I stąd wypływało źródło magnackich „reform” przeprowadzanych w ich samodzielnymi księstwach i „konstytucji” nadawanych chłopom po to, aby ich zwieszczać pleknie brzmiały: słowami i jeszcze silniej związać z dworem szlacheckim, no i, co najważniejsze, zapobiec zbliżeniu.

Jednym z największych szlacheckich samodzielnich „księstw” na Białostoczczyźnie były majątki Anny Jabłonowskiej, wojewodziny braciawskiej, w ziemi białej z siedzibą w Siemiatyczach. Nie były to jedyną majątki, bo prócz „państwa siemiatyckiego” Jabłonowska posiadała jeszcze „państwo” wysockie z siedzibą w Wysockim Litewskim i kockie z siedzibą w Kocku w woj. lubelskim.

Anna Jabłonowska, zmuszona narastającymi wśród chłopstwa tendencjami wyzwoleńczymi, wydała „ustawę dla dobra moich rządów”. Już sam tytuł ustawy wskazuje cel w jakim została wydana — ułatwienie rządzenia burzaczami i wyzwoleńcami przy pomocy nowych „humanitarnych” form. Przy tej okazji ustalono na nowo obszar gospodarczego chłopstwa na około 9 ha, obciążenie chłopstwa gruntemi wrzynającymi się klinami w

posiadłość dworskie, dając im w zamian za to nowiny po wyciętych lasach i zaroślach. Na nowo wydzielonych gospodarstwach chłopcy musieli wleźć niż dotychczas pracować, bo ziemia była zapuszczona i nieraz nie widziała jeszcze pluga. Fakt ten osłabiał rzekomym uznaniem praw własności i dziedziczenia.

„Od tego momentu — czytamy w ustawach — jak na podobnej włóczęgach oświadczył i podpisał na nim od prawa dziedzica zaszczytnym będzie, staje się właścicielem wraz z sukcesorami swymi na lat 50, który lub całe onej odjęła pod żadnym pretekstem nikt prawa nie ma i sam nawet dziedzic, chyba za dobrowolną z gospodarzem umową”.

Po 50 latach „za potwierdzenie płaci gospodarz nowu 100 zł na drugie lat 50”.

Wyzbywać się chłopom osady nie było wolno, chyba za zgodą dziedzica i pod warunkiem, że da na swoje miejsce zastępcę „pewnego i z równym majątkiem”. Na każdej osadzie ciążyło powinność:

„dni sprzążających tygodniowo — 2, pleszech — 4, łok do żniwa — 4, czynszu — 5, wódka kononowa — 12, szarwarków miesięcznie 4, 2 Wyrobienie kasy z gryki lub prosa dworskiego 2”. Poza tym kobiety musiały prząść za darmo dla dworu

len i wełnę, zaopatrzyć dwór w dostateczną ilość opału na zimę itd.

Roboty pańszczyźniane trwały od wschodu do zachodu słońca, aby zaś nie pozwolić na zbyt powolną robotę, ustawy przewidywały dokładne normy dzienne wykonywanych prac. Przy tym dziedzic mógł przerzucać odróbki pańszczyźniane na dowolne terminy. Korzystano z tego często i przerzucało nie odróbną w zimie pańszczyżnę, kiedy było mniej plynących prac, na miesiąc letnie. Była to dodatkowa forma wyzysku, szczególnie dająca się chłopom we znaki.

Sądownictwo według tych ustaw pozostawało nadal w rękach dziedzica. Utworzono tylko sądy wiejskie, „sędziami których byli mianowani przez dziedzica wójt i dwaj ławnicy”. Był to sąd pierwszej instancji, druga stanowią gubernator (administrator majątku), a trzecia sam dziedzic. Kto przegrał sprawę we wszystkich trzech instancjach podlegał dodatkowo, niezależnie od wyroku, publicznej chłopczie przed domem wójta.

Ustawy Anny Jabłonowskiej nie miały w najmniejszym nawet stopniu na celu zmiany stosunków pańszczyźnianych. Celem ich było zwiększenie dochodów dziedzica i zmuszenie chłopów do bardziej wydajnej pracy, przy pomocy ludzkiego miłraza rzekomych wolności. Prawda, zniesiono obowiązek

stójki letniej chłopów wartujących nad siemiatyckimi stawami. Nie potrzebowali już chłopów ploszyć nocami zab, aby swym rechataniem nie przerywały snu śpiącej dziedziczki i jej rodziny. Zniesiono jeszcze kilka bezsensownych ograniczeń i na tym skończyły się „reformy”.

Anna Jabłonowska, typowy przedstawiciel ówczesnej magnaterii polskiej uważała, podobnie zresztą jak i cała szlachta, że chłop jest po to stworzony, aby oddawał pańszczyżnę i płacił podatki za siebie i swego dziedzica. Bo podatków polska szlachta nie płaciła nigdy, przerzucając zawsze ten ciężar państwowemu na barki i tak już ucieszonego chłopca.

Zresztą i te drobne reformy nie przeżyły Jabłonowskiej. Po jej śmierci rozpadło się państwo siemiatyckie, wysockie a później i kockie przeszły w posiadanie mniejszego kalibru dziedziców, którzy z tej „filantropii” zrezygnowali. Nie mogli przeżyć, bo były przecież reformami, nie naruszającymi zasadniczych podstaw stosunków pańszczyźnianopoddańczych.

Zmiana na lepsze przyszła dopiero po powstaniu styczniowym. Była to jednak równie zmiana nie zasadnicza. Zmienili się tylko wyzyskiwacze — wyzysk pozostał bez zmian, niejednokrotnie nawet spotęgował się jeszcze bardziej. Przy uwłaszczeniu okupno chłopów po raz drugi. Otrzymał znowu najgorsze

ziemię i znowu musieli ją własną pracą i potem używać.

Dano im wolność osobistą uzależnioną od posiadania paszportu, który nie tak łatwo było uzyskać i jednocześnie poddano nowemu burżuazyjnemu wyzyskowi. „Odegnano stare, opite chłopską krwią dziedzicowe baki (tak określał te zmiany b. chłop pańszczyźniany Makar Ławniczuk z Krupic koło Siemiatycz), a krew chłopską zaczęły ssać nowe kupieckie i urzędnicze pljawk”. Miejsce dawnego dziedzica zajęli kulacy, a bezpośredni poza ekonomiczny wyzysk, ustąpił miejsca niemiłemu uciskowi burżuazyjnemu, ekonomicznemu uciskowi i wyzyskowi.

I niewiele zmieniło się w życiu chłopstwa. Zwyrodniał ustrój kapitalistyczny, przetrwał następny w faszyzm spotęgował jeszcze bardziej wyzysk wszystkich ludzi pracy. I dopiero historyczny zwycięstwo Armii Radzieckiej nad hitlerowskim faszyzmem przyniosło i chłopom prawdziwe wyzwolenie społeczne. Rzekome „wolności” i „humanitarne” ustawy wydawane przez „współludzi” — „współludzi” dziedziców i ich burżuazyjnych następców poszły do historycznego lamusa. Chłop w ścisłym sojuszu z klasą robotniczą, wolny od wyzysku obszarników bierze udział w budowie lepszego jutra, bierze czynny udział w tworzeniu nowych praw. Po raz pierwszy w historii Polski wszyscy ludzie pracy, cały naród ma możność swobodnego przedyskutowania projektu nowej Konstytucji — Włókni Karty, zdobycy ludu polskiego.

H. Mateleski